

**Bô Yin Râ**

# **KSIĘGA MIŁOŚCI**

Tytuł oryginału

**DAS BUCH DER LIEBE**

Przekład

**Franciszek Skąpski**

**Nowy Sącz 2018**

***Księgi Bo Yin Ra,***  
*zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na*  
*język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych*  
*bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.*

*Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:*  
***[www.boyinra.org.pl](http://www.boyinra.org.pl)***

**WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE**  
przez księgarnię Kobera w Bernie  
(*[www.koberverlag.ch](http://www.koberverlag.ch) - [info@koberverlag.ch](mailto:info@koberverlag.ch)*), która wydaje księgi Bo  
Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego  
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się  
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim  
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,  
który te księgi podpisuje

**BO YIN RA**

SŁOWA WPROWADZAJĄCE  
NAJWIĘKSZY MIŁUJĄCY  
O PRAOGNIU MIŁOŚCI  
ŚWIATŁO WYZWOLENIA  
TWÓRCZA SIŁA MIŁOŚCI

## SŁOWA WPROWADZAJĄCE

W czasie, kiedy mętne fale n i e n a w i ś c i zalewają ludzkość całą, ta księga ma ci mówić o m i ł o ś c i !

Znajdziesz w niej najpełniejszą w o l n o ś ć, ty, który pragniesz przeżyć s a m s i e b i e !

Tę w o l n o ś ć, tak potrzebną twojej duszy, jak płucom potrzebne jest p o w i e t r z e do oddychania, dać ci może jedynie m i ł o ś ć, b e z m i ł o ś c i bowiem zamrze w tobie z a r o d e k ż y c i a, z którego masz wyrosnąć i rozwijać się bez końca.-

Będzie tu mowa o s i l e władającej duchowo wszystkimi siłami tej ziemi - o sile, którą tylko bardzo nieliczni przeżywają w sobie, gdyż większość zna wprawdzie wiele z tego, co s i ę n a z y w a „miłością”, ale łatwo poprzestaje na małym, nie dociera do swych własnych głębi, w których by dopiero siła miłości mogła im się objawić.

Ale ten tylko, kto zbada w s o b i e największe głębie, znajdzie tam u z a s a d n i e n i e owych mądrych nauk miłości, przechowanych w dawnych tekstach świętych ksiąg, które wprawdzie „zna” każdy, do kogo doszły s ł o w a tych ksiąg, ale rzadko kto pojmuje ich d u c h a, nikt bowiem nie podejrzewa, że w tych naukach objawione zostało p r a w o, przed którym musi się ugiąć nawet najpotężniejszy człowiek, o ile nie chce pomimo całej swej potęgi wcześniej czy później - sam w sobie - doznać porażki. -

Gdybyśmy w i e d z i e l i, czym jest w rzeczywistości m i ł o ś ć, o d d a w n a by się z m i e n i ł o oblicze ziemi, a wszelkie życie wyzwoliło by się z nieustannie odnawiającej się męki. - - -

Słowa m ą d r o ś c i b o s k i e j, mówiące o tej m i ł o ś c i, są dziś tak samo jak dawniej o k r y t e gęstą zasłoną i tylko niekiedy bardzo rzadko udawało się komuś uchylić zasłony, by tę miłość poznać.

A co poznawał, to nie było już t ą „miłością”, którą się p r z e d t e m poznać spodziewał, postrzegał bowiem p r a p o t ę g ę przejmującą go dreszczem do szpiku kości - wywołu-

jąca drzenie w najgłębszym przeżyciu i czyniącą go p a n e m tam, gdzie przedtem był n i e w o l n i k i e m ! -

O t a k i e j miłości będzie ci wieścić ta księga!

Ku t e j miłości ma kierować twą duszę!

W t a k i e j miłości żyje ten, kto ci o niej tu mówi!

Ten tylko, kto ż y j e t ą miłością i z n a j ą z własnego p r z e ż y c i a i d o ś w i a d c z e n i a, ma prawo dawać o niej świadectwo. . .

Jedynie on istotnie m o ż e mówić o tej nieograniczonej wysokiej mocy, o którą tu chodzi.

Zdawało się niejednemu, że m i ł u j e, gdyż nie mógł n i e n a w i d z i e ć .

Tu wszakże n i e m o ż n o ś ć bynajmniej nie świadczy o tym, że się wie co to jest m i ł o ś ć !

Nienawiść jest przeciwnością miłości, jest odwrotną stroną tej samej mocy - kto zaś nie jest zdolny nienawidzić, chociaż od dawna wie, że tylko głupota daje się opanowywać nienawiści, ten też nigdy nie znajdzie w sobie miłości, o której apostoł Paweł, jeden z naprawdę miłujących, mógł powiedzieć:

„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiaący”. . . .

Z pewnością człowiek taki również nie zrozumie sensu owego podania, które głosi, że raz jednego Shakyamuni, ów hinduski Budda, napadnięty został w drodze przez rozjuszonego słonia, którego nań poszczuł wróg, ale mędrzec ku zdumieniu wszystkich ujarzmił zwierza, iż ten drząc ukląkł przed nim, podzielał bowiem nań mocą miłości, którą w sobie posiadał. . .

Zarówno to podanie hinduskie, jak i słowa „nauczyciela ludów” Pawła, apostoła Jezusa Chrystusa, pozwalają wnikliwemu człowiekowi



domyślać się, że nie chodzi tu jedynie o ekstazę u c z u c i o w ą - lecz raczej wielbiona tu jest wysoka m o c, która, jak to na wstępie powiedziałem: - jest duchową władczynią wszystkich sił ziemi! -

Różne bywają f o r m y przejawiania się tej mocy w życiu ziemskim.

Znajdziesz ją w każdej roślinie i w każdym zwierzęciu, a instynkt zachowania gatunku świadczy o jej wszechmocy...

Masz tu jednak do czynienia dopiero z n a j n i ż s z y m stopniem objawienia się tej mocy i oczywiście próżno byś szukał tu jednocześnie n a j w y ż s z e g o jej oddziaływania, chociaż i tu nawet przejawia się ona już w z n a c z n i e większym stopniu, niżbyś to może dostrzec zdołał. ---

Gdyby kiedykolwiek - chociaż powinno cię to blisko obchodzić - ta n a j n i ż s z a postać miłości mogła ci dać pojęcie o t w ó r c z y m d r e s z c z u instynktu zachowania gatunku, od dawna byś zrozumiał, że taka p r a p o t ę g a na pewno może czegoś w i ę k s z e g o do-

konać, niż tylko rodzenia rzeczy doczesnych na ziemi! -

Zarazem od dawna byś poznał, że do tych t w ó r c z y c h d r e s z c z ó w musi być zdolna również i n a j w y ż s z a postać miłości i z pewnością nie uległbyś owemu miłemu złudzeniu, że łagodne u c z u c i e s y m p a t i i z b o ż n e j t k l i w o ś c i już wystarczają, aby się nie okazać według słów owego Miłującego „cymbałem brzmiającym” i „miedzią brząkającą”.

-

Wszystko, co ów Miłujący mówi dalej o f o r m a c h p r z e j a w i a n i a się miłości, są to jedynie o z n a k i, które będą i ś ć w p a r z e z miłością tam, gdzie się ona przejawia w n a j w y ż s z e j postaci. -

Ty zaś przyjmowałeś te o z n a k i z a s a m ą m i ł o ś ć i oto usiłujesz wywołać je w sobie, choćby s a m e p r z e z s i ę stały się twoim udziałem, gdybyś zaznał m i ł o ś c i ! - -

-

Będę cię musiał wyprowadzić z wielu b ł ę d ó w, o ile mam cię uczynić z d o l n y m do miłości...

Niestety, od zarania młodości uwikłany  
jesteś w złudzenia trwające od tysiąca lat!

Ci, co cię niegdyś n a u c z a l i, wykładali  
ci tak, jak s a m i słyszeli.

Byłoby szczytem niedorzeczności gniewać  
się na nich za to!

Przekazali t o b i e to, co s a m i otrzy-  
mali, tak jak i j a daję ci teraz to, co m n i e  
niegdyś dano, zanim sam potrafiłem czerpać  
własnym naczyniem.

Zrozumiesz zapewne, iż n i e j e s t  
o b o j ę t n e, z j a k i c h źródeł napełniają  
swe kubki nauczyciele!-

Jeżeli poznałeś już nauki, które wolno mi  
było w y ł o ż y ć w i n n y c h księgach, po-  
winienesz wiedzieć, że dla mnie tryskały n a j-  
g ł ę b s z e ź r ó d ł a s k a l n e, skąd wypły-  
wa wszelka mądrość duchowa, jaka kiedykol-  
wiek zapładniała tą ziemię.

S z c z ę ś l i w y ś, jeśli cię pokrzepią  
„ż y w e” wody t y c h źródeł!

S z c z ę ś l i w y ś, jeśli się nie „zgorszysz” moimi słowami, choć będę zmuszony ci wskazać, że prawdziwe objawienie ducha trwa w i e c z n i e i w każdym czasie daje się przez powołanych odtwarzać!

Nie byłbym zaiste tym, kim jestem, gdybym się starał obniżyć wartość nauk religijnych zamierzchłej przeszłości, pochodzących od ludzi mojego pokroju.

A wszystko, we w s z y s t k i c h tych naukach dalekiego i bliskiego Wschodu, co istotnie nosi piętno D u c h a w i e c z n o ś c i, było niegdyś dziełem objawienia tych, do którego grona należę.

Moje „drzewo genealogiczne” zaprawdę sięga znacznie dalej, niż rodowód tego człowieka ziemskiego, który mi służy jako narzędzie - jako niezbędny na tej drodze nosiciel...

Nawołuję cię jedynie do tego, abyś na przyszłość odróżniał d o b r o d u c h o w e, pochodzące w y ł ą c z n i e od ludzi zjednoczonych z Duchem, jacy się rzadko tylko na tym świecie pojawiają, od jałowego, napuszonego m n i e m a n i a l u d z k i e g o zawartego w

owych dawnych pismach ludów starożytnych, w pismach, których każde słowo uważasz za pełne tajemnic i godne czci.

Ode mnie się dowiesz, jak masz r o z r ó ż-  
n i a ć owe dawne słowa!

Daje ci tu pouczenia, jako jedyny spośród wszystkich ludzi mojego pokroju działający dziś jawnie - i jako jedyny syn ziemi, któremu wolno dziś powiedzieć o sobie, że nadaję szatę słowną wyłącznie s k a r b o m d u c h o w y m pochodzącym z Ducha wieczności.

## NAJWIĘKSZY MIŁUJĄCY

Jeżeli mam ci tu ukazać promienną moc miłości, słuszną i sprawiedliwą będzie rzeczą, abym najpierw wspomniał o największym Miłującym spośród wszystkich, którzy kiedykolwiek na ziemi przybrali postać człowieka.

Czy należysz do jego wyznawców, czy daleki jesteś od owych form wierzeń, które z biegiem wieków wyrosły na podstawie jego nauki i często kryją ślady tej nauki jedynie w pełnych sprzeczności obrazach pochodzących z ruin dawnych świątyni - trudno ci będzie pozostać obojętnym względem niego, gdziekolwiek obraz jego życia odsłoni ci jego naukę.

Zaiste - wieść o jego życiu została w znacznej mierze spaczona i już tylko niewiele słów możesz dziś odnaleźć w ich pierwotnej czystości, tak jak je niegdyś dostojny Mistrz do swych uczniów wygłosił.

A jednak w tym s p a c z e n i u dostrzeżesz jeszcze przebłyksi p r a w d y, a jeśli sam się wewnątrznie przygotujesz do tego, by o d r ó ż n i a ć p r a w d ę, to ani rumowisko dawnych kultów pogańskich, ani sposób ujmowania rzeczy przez dawnych pisarzy tych podań nie zdołają ci wypaczyć p r a w d z i w e g o w i z e r u n k u Mistrza.

Musisz tylko nauczyć się s p r a w d z a ć bez uprzedzeń, co ci podają jako rzeczy rzekomo „współczesne” o życiu człowieka, który dla współczesnych i dla potomnych pozostał po dzień zagadką...

A że się nie wazono tknąć dawnego podania, W którym nauka głoszona ongi ustami Mistrza już od samego początku znalazła o b c e sobie ujęcie, wszelkie tedy religijne obłędy miały szerokie pole do w y k ł a d a n i a tej nauki n a s w ó j sposób, byłby to więc daremny trud doszukiwania się dziś p r a w d y ostatecznej w powstałych tą drogą wierzeniach religijnych.

Będziesz tu musiał g ł ę b i e j wnikać, jeśli chcesz tę prawdę z n a l e ź ć, a gdy ją wreszcie z n a j d z i e s z, wtedy dopiero będziesz mógł dać głębokie p o d s t a w y swemu

wierzeniu religijnemu, k t ó r y m s i ę k i e r o w a ł e ś o d n a j m ł o d s z e j m ł o d o ś c i .

Daleki jestem do namawiania ciebie do opuszczenia twojej gminy wyznaniowej, a błędnie pojałbyś moją naukę, gdybyś sądził, że zamierzam założyć n o w ą gminę wyznaniową!

Nie zbywa nam zaiste na dobrych f o r m a c h r e l i g i j n y c h , natomiast odczuwamy dziś wielki brak prawdziwie „c z y n n i e w i e r z ą c y c h” !

Nic nie jest bardziej mi obce, niż niedorzeczna chęć pomnażania dawnych form wierzeń jeszcze o jedną nową!

C h c ę natomiast i m u s z ę , zgodnie z ciężącym na mnie odwiecznym obowiązkiem duchowym, wnieść do k a ż d e g o wierzenia religijnego p o g ł ę b i e n i e , którego brak nawet wierzeniom przeświadczonej o swej wysokiej wartości i uważającym siebie za „j e d y n ą p r a w d z i w ą” wiarę. . .

To, co ci dać może głoszona przeze mnie nauka, znajdziesz w osnowie w s z y s t k i c h



r e l i g i i, o ile zdołasz r o z p o z n a ć t o t a m  
- gdzie formy t w o j e g o wierzenia religijnego  
będą ci służyć za z a u f a n y c h p r z e w o d n i k ó w !

Tak oto poznasz p r a d a w n ą m ą d r o ś ć i objawi ci się p r a p o d ł o ż e wszystkich „zasad wiary”.-

W nim ugruntowana jest każda postać wierzeń bez względu na to, czy tworzy sobie swoje symbole z dawnych, czy nowszych mitów!

Nie zadowolaj się zbyt pochopnie s ą d a m i, n a r z u c o n y m i ci przez innych, które wydają ci się teraz t w o i m i w ł a s n y m i !

Z a u f a j s o b i e s a m e m u, jeśli chcesz obudzić w sobie z d o l n o ś ć d o w y d a w a n i a s ą d u w tych sprawach! -

Nie powinny wprowadzić cię w błąd słowa innych ludzi, o ile s a m chcesz zbliżyć się do prawdy!

Tylko w swej w ł a s n e j prawdzie zdołasz odróżnić światło p r a w d y od z w o d n i c z y c h ś w i a t e ł i z ł u d n y c h r o j e ń ! -

Szukajmy więc wizerunku Mistrza, o ile nam go odsłonić może to podanie, które po „ludzku - arcyłudzku” pomieszało najwyższą świętość z własnym mniemaniem!

J e h o s z u a, Mistrz z Nazaretu, pragnie ci się tu objawić przez słowa moje...

Nie powodując się uprzedzeniami lub obcymi sądami, staraj się odczuć to, co ci podaję!

Mądry nauczyciel, wędrując tam po kraju ojczystym, jest Ż y d e m i początkowo pragnie, by go tylko Ż y d z i rozumieli. Tej prawdy po wieki wieczne zmienić nie może nawet maniaczek - obłąkańcza nienawiść rasowa usiłująca zaprzeczyć pochodzenia temu największemu synowi narodu żydowskiego!

Jako Żyd, m u s i czerpać z duchowej skarbnicy s w e g o n a r o d u, jeśli skarb o d w i e c z n e j m ą d r o ś c i ma się stać zrozumiały dla ludzi, których chce nauczać, początkowo uważa się za zesłanego w y ł ą c z n i e „dzieciom Izraela” i po synagogach usiłuje wykazywać prawdziwość swojej nauki „za pomocą Pisma”: - dawnych ksiąg religijnych ortodoksyjnego żydostwa.

Stało się to - siłą rzeczy - zarodkiem pierwszego błędu, gdyż słuchacze usiłowali go rozumieć jako nauczyciela swej wiary, każde więc słowo dochodzące do nich jasno i prosto przekręcali zgodnie z zawilými pojęciami wiary swych ojców.

Z ustawicznym móżem stara się Mistrz przeciwwstawić temu błędowi, wszelako sam dzięki swym przeżyciom duchowym jest już zbyt daleki od ciasnoty ich pojęć, aby móc zrozumieć stopień „głuchoty” swoich słuchaczów.

Częstokroć się daje słyszeć w jego mowie skargę, że lud ten nie umie go „słuchać”.

Złorzeczy ludowi, że „ma uszy, iżby nie słyszał” i przez to stacza się ku swemu upadkowi.

A kiedy koniec jego życia - od dawna już przeczuwany - rzeczywiście się zbliża, załamuje się cała jego wysoka odwaga w gorzkiej skardze i opłakuje on Jeruzalem, że nie poznał o w swoim czasie, co dać zamierzał swemu ludowi...

Nieliczni uczniowie, których sobie wybrał, muszą często wysłuchiwać twardych słów z powodu ciasnoty swoich serc i nader rzadko dowierza on ich pojętności.

Chwilami wmawia w siebie, że ci pozornie tak wierni i oddani mu uczniowie musieli go przecież należycie zrozumieć, by następnie z bólem i współczuciem ujrzeć znowu, jak d a l e k i e były te serca od jego nauki. -

Tak więc wędruje po ziemiach Palestyny - naucza w „szkołach” - wiejskich synagogach - by wykazać ślady mądrości zawarte w dawnych p i s m a c h - przemawia do l u d u językiem tego l u d u, by budzić s e r c a, zwierza się p r z y j a c i o ł o m z t a j e m n i c y swego posłannictwa, którego zrozumieć nie mogą, zbyt bowiem są uwikłani w ludowych mrzonkach o Mesjaszu - i przez n i k o g o, prócz tego jednego, „którego miłował” - n i e jest rozumiany.

Mówi o swoim „O j c u”, słuchacze zaś sądzą, iż mówi o B o g u i c h p l e m i e n i a, chociaż najwyraźniej wypowiada służbę owemu „Bogu zemsty”, który przemawiał „do ojców”, a nawet u n i c e s t w i a j ą c siłą ducha jego

domniemane „przykazania” naucza: „Atoli ja wam powiadam...”

Mówi o swoim wysokim posłannictwie, a im się wydaje, że chce na nowo odbudować zewnątrzną potęgę ich państwa ziemskiego, pomimo że od dawna im zapowiedział, iż on jest królem królestwa, które swą wieczną trwałość zawdzięcza mocy „nie z tego świata”.

Mówi o tym, co stało się w nim „ciałem i krwią” i naucza o ucieleśnieniu ducha - oni zaś rozumieją, że dane mu niegdyś ziemskie ciało powinno się stać ich ziemskim pokarmem.

Owi ubodzy, których choroby leczyć potrafił dzięki uzdrawiającej sile właściwej jego ciału ziemskiemu i zaledwie dotykając jej duchowości, którą uznawał za swój istotny byt - owi ubodzy ufali mu jako swojemu uzdrowicielowi, ale nie domyślali się, że mógłby im udzielić takiej samej fizycznej pomocy nie będąc duchowo tym, kim był...

Czyż można mu brać za złe, że jego natura ludzka uległa chwilowej słabości,

tak iż zaufał o k r z y k o m h o s a n n a, które mu obiecywały p o t ę g ę z i e m s k ą - że taka potęga wydała mu się wysoce ponętną, chociaż on chciał jej użyć jedynie dla dobra d u s z ? ! -

Oto jest chwilowe uwikłanie się w grzechu, którego nawet to życie uniknąć nie zdołało, albowiem nikt z tych, których ta ziemia kiedykolwiek nosiła, nie był wolny od g r z e c h u !

Co prawda wręcz s z u k a ł o n ś m i e r c i r ę k ą c z ł o w i e c z ą z a d a n e j gwoli spełnienia swego najwyższego zadania duchowego, gdyż jedynie przez t a k ą ś m i e r ć mógł oddać d o r e s z t y w s z y s t k o, co t y l k o miał do oddania: - ale doprawdy ta śmierć z b y t w c z e ś n i e go zaskoczyła i trzeba było się zdobyć na najwyższy wysiłek woli, aby ją z uległością przyjąć: toteż mógł z głębi duszy prosić „Ojca” swego, aby inaczej zechciał losem pokierować - „gdyby to było możliwe”. -

Przypuszczał, iż „wiele rzeczy” będzie jeszcze mógł z czasem swym uczniom powiedzieć, których na razie, jak to jasno widział, „jeszcze znieść” nie mogli...

Ale gdy wysłannik ś w i e t l a n e j s p o ł e c z n o ś c i, do której należał, wykazał mu niezbitcie owej nocy straszliwej w Getsemani, że drogi jego, jaką s a m s o b i e wytyczył, nie może już odwrócić nawet „O j c i e c” tych wszystkich, którzy są czynni w owej społeczności światlanej - wówczas s k u p i a s i ę w s o b i e, by znów się znaleźć w k a p ł a ń s k i m k r ó l e s t w i e J a ś n i e j ą c e g o i przemierza jak b o h a t e r ostatnią ciężką drogę uginając się pod ciężarem krzyżowej szubienicy. -

Na tym krzyżu, który później nadał n o w e znaczenie prastaremu świętemu godłu zamierzchłych czcigodnych kultów, spełnił on swe ostatnie dzieło miłości - t a j e m n i c z e dla wszystkich, którzy go wtedy otaczali - i pozostaje n a d a ł aż po dziś dzień tajemnicą dla wszystkich, prócz niewielu wtajemniczonych! ---

-----

Niech się nikomu nie zdaje, iż owa ś m i e r ć sama przez się stanowiła i s t o t ę tego n a j w y ż s z e g o d z i e ł a m i ł o ś c i!

Kryje się tu tajemnica, którą już na innym miejscu, choć bardzo ogłędnie, poważylem się

odsłonić - i to dlatego tylko, że obowiązek mi to nakazał...

Kto zdoła to zrozumieć, niechaj zrozumie!

Dzięki miłości, którą głosi ci ta księga niniejsza, otworzył się tu dla każdego ducha ludzkiego dopływ prądu siły duchowej, który mógł się otworzyć jedynie przez poświęcenie się wszechpotężnie Miłującego.

Człowiek ziemski pokonał tu „boga” z emstyt - najokrutniejszego złego ducha niewidzialnych sfer fizycznego wszechświata - dzięki całkowitemu wyplenieniu do ostatka wszelkiego odruchu zemsty: - dzieło, którego dokonać mogła jedynie najwyższa postać wiekuistej duchowej miłości...

Relacje dawnego podania o rzekomych wydarzeniach po śmierci największego Miłującego są ze stanowiska historycznego: - mitem, a jednak mit ten zawiera w sobie wielką prawdę.



Zaiste Mistrz „p o w s t a ł” z grobu: -  
wszelako jego c i a ł o z i e m s k i e doprawdy  
nie mogło mu być już potrzebne. -

Zaiste „m ł o d z i e n i e c w b i a ł y c h  
s z a t a c h” nie był złudzeniem wzroku przera-  
żonych niewiast - zwróć jednak uwagę na coś  
więcej jeszcze, co wskazuje na ślady prawdy,  
której kronikarz tego starożytnego podania za-  
trzeć nie mógł - choć widocznie była dlań trudna  
do zrozumienia - a którą jednak w b r e w swej  
woli odnotować musiał, choć usiłował jednocze-  
śnie znowu ją zatuszować. -

Wprawdzie n i e u c z n i o w i e wyso-  
kiego Mistrza zabrali jego szczątki ziemskie, a  
więc kronikarz z całą słuszością mógł twier-  
dzić, że rozeszła się tu błędna „p o g ł o s k a”.

Mistrz jednak za życia ziemskiego często-  
kroć spotykał się w górskich samotniach z dala  
od reszty z i n n y m i jeszcze ludźmi, n i e p o-  
chodzącymi z jego narodu, ale tego s a m e g o  
c o o n p o k r o j u, zjednoczeni z nim w owej  
ś w i e t l a n e j s p o ł e c z n o ś c i, których  
był Bratem - z którymi był związany duchowo...

Gdy razu pewnego zabrał ze sobą trzech ze swych dwunastu uczniów na górę, gdzie zwykł był „się modlić” i gdy dane im było ujrzeć go w „przemienieniu” jego postaci duchowej, sądzeni wierni uczniowie widząc dwóch mężów w białych szatach obok Mistrza swego, że muszą to być na pewno dwaj dawni prorocy - „Mojżesz” i „Eliasz” - tak że Mistrz spostrzegłszy z rozczarowaniem ich pomyłkę zabronił im wspominać komukolwiek o tym. - - -

Ujrzał on, że cała jego nauka nie zdołała wyrwać ich z ciasnoty ich wierzeń płemieniennych i że chcąc błędy prostować, będzie siał tylko zamieszanie. -

Wszakże owi „mężowie w białych szatach” i „młodzieniec”, którego niewiasty znalazły jeszcze w grobie, nie byli sobie obcy, a że nie chcieli, by w przyszłości powstał kult ciął a dostojnego Brata, uczynili to, co zgodnie ze zwyczajem ich kraju i dziś jeszcze czynią zwykle ze szczątkami ziemskimi człowieka: - oddali je na pastwę niszczycielskiego płomienia przygotowawszy zawczasu wszystko, co do tego potrzeba, w miejscu bezpiecznym i ustronnym...

Mówię tu, pouczony przez tego, który do-  
prawdy mógł powiedzieć o sobie, iż pozostanie z  
ludźmi „aż do końca świata”- pouczony przez  
t y c h, których wolno mi nazwać swymi dostoj-  
nymi Braćmi, a którzy niegdyś owej nocy  
s a m i pograżyli strażników w sen kamienny,  
by przezornie wypełnić wolę Brata, a zarazem  
swą własną. -

Wiem dobrze, że wielu uczyni mi tu za-  
rzut, że łudzę tu sam siebie, a „ślepi przewodni-  
cy ślepców” mogą bezkrytycznie czynić moim  
słowom jeszcze gorsze zarzuty.

Cechą skarłowaciałych dusz jest negacja  
wszelkich przejawów życia, do których postrze-  
gania brak im organów duchowych!

Wiem doskonale, iż poruszam tu sprawy,  
które dla wielu uchodzą za „n i e t y k a l n e”,  
lecz p r a w d a b a r d z i e j rozjaśni zba-  
wienną naukę największego Miłującego, niż  
wszelkie tradycyjne nieświadome zbożne  
k ł a m s t w a, które zresztą przestają być  
kłamstwem, gdy się je ocenia jako f i k c j ę  
nadającą prawdzie symboliczną szatę...

Nawet takie m a s o w e n a w r a c a n i e s i ę, jakie się potem dokonało w Jerozolimie podczas „Zielonych Świąt żydowskich” nie zdołało usunąć wszystkiej ślepoty z dusz tych, którzy teraz u w i e r z y l i w Mistrza, ponieważ kilkakrotnie „ujrzeli” go po jego śmierci ziemskiej.

Z b y t c i a s n e w i ę z y k r ę p o w a ł y t e dusze, aby „d u c h p r a w d y”, obiecany ongi przez Mistrza, mógł je sam przez się doprowadzić do doskonałości.

A P a w ł a, tego istotnie Miłującego, zwanego „apostolem pogan” i „nauczycielem narodów”, oczekiwał bardzo ciężki los, kiedy przeżywszy niegdyś w sobie z najgłębszym drzeniem „d u c h a p r a w d y” i w i e d z ą c o t ą d, kim b y ł wysoki Mistrz, spotykać się musiał z owymi bardzo ograniczonymi ludźmi, którzy mieli prawo zwać się u c z n i a m i „pomazańca”! -

A jednak i ten był uczeń faryzeuszów, co się stał głosicielem nauki Chrystusa, nie był wolny od uprzedzeń i w dobrej wierze dołączył z biegiem czasu do nauki Mistrza wiele rzeczy dawnych, z którymi się zżył. Miał on jednak

d a l e k o j a ś n i e j s z e p o g l ą d y, niż ci inni, co zwali siebie „apostołami” nauki, którą sam Mistrz nazywał ongi „r a d o s n ą n o w i n ą”. -

Niestety n i e r a d o s n a okazała się nauka, która z biegiem wieków doszła do władzy nad duszami powołując się bezkrytycznie na słowa Mistrza o „radosnej nowinie”! -

Atoli J a n, według dawnego podania „u m i ł o w a n y” przez Mistrza, przebywał w c i s z y i cisi garnęli się do niego.

O n jeden posiadał własnoręczne pismo M i s t r z a do siebie s k i e r o w a n e i dopiero później dał porobić odpisy kilku zasługującym na to wiernym.

Gdyby Jezus w rzeczywistości, jak to powszechnie ludzie sądzą, nauczał t y l k o u s t n i e i nic nie pozostawił na piśmie, doprawdy n i e doszłoby do nas a n i j e d n o wygłoszone przezeń słowo! - -

Tak oryginał, jak i odpisy zostały następnie, jak to już wspominałem na innym miejscu, zniszczone p r z e z t y c h w ł a ś n i e, któ-

rzy w tych p i s m a c h M i s t r z a znaleźli swój skarb najcenniejszy, zniszczono z obawy, by nie z b e s z c z e s z c z o n o ś w i ę t o ś c i.

I ten fakt wyjawili mi owi zjednoczeni ze mną duchowo w Praświetle, którzy j e d y n i e mogą o tym coś „w i e d z i e ć”, choć zdarzyć się może, że przyszłe pokolenia natrafią na same pisma lub inne ich ślady, które wówczas z e w n ę t r z n i e dadzą im możliwość stwierdzenia prawdy moich słów. W widzeniu duchowym oglądam takie fragmenty i urywki tekstów w zasięgu ziemskim, chociaż nie potrafię ściśle określić miejsca, gdzie się znajdują...

P e w n e ślady są widoczne d l a w s z y s t k i c h w części dawnego podania p r z y p i s y w a n e j temu właśnie, którego niegdyś Mistrz „miłował”. -

Nieściskości tej części dawnego podania staną się łatwo zrozumiałe, o ile będzie wiadomo, że autor, bliski gronu uczniów Jana, o p i e r a ł s i ę na „pismach Mistrza” i pragnął tylko p o w i ą z a ć z nimi posiadane przezeń poza tym fragmenty podań i legend.

Co prawda n i c z tego, co p r z y p i s u-  
j ą uczniowi „umiłowanemu” przez Mistrza, nie  
było jego ręką napisane, lecz rodzaj pism, no-  
szących j e g o imię jako autora, niezbyt daleko  
odbiega od tego, co by m ó g ł napisać - gdyby  
był pisał.

Zresztą wszystkie te zagadnienia ważne  
są wyłącznie dla t y c h, którzy by pragnęli od  
z e w n ą t r z poznać to, co j e d y n i e w e  
w ł a s n y c h g ł ę b i a c h poznać można. -

Ci jedynie pytają, kto niegdyś n a u c z a ł  
wysokiego Mistrza, oni chętnie dają posłuch ba-  
daniom opowiadającym, że w czasie, o którym  
podanie p r z e m i l c z a, Mistrz przebywał w  
I n d i a c h - albo też, że w E g i p c i e osią-  
gnął doskonałość.

Nie ma w tym a n i k r z t y prawdy!

Wprawdzie jego ojciec ziemski szukał nie-  
gdyś pracy w E g i p c i e, gdzie się podówczas  
dobrze opłacała, by wyżywić rodzinę i z resztą  
zarobku wrócić do ojczyzny, jak to czynią dziś  
jeszcze rzemieślnicy włoscy i inni. Wówczas  
jednak ten, w kim później dopiero objawiło się  
jego ś w i e t l a n e p r z y r o d z e n i e, był

jeszcze dzieckiem, niedojrzałym zaprawdę do osiągnięcia doskonałości ziemskiej, będącej warunkiem nieodzownym dla każdego, kto ma przeżywać w świadomości ziemskiej swe promieniowanie w Praświele.

Do I n d i i zaś nie potrzebował kierować swych kroków, to bowiem, co miał otrzymać „z I n d i i”, przyszło do niego, a ów opis „mędrców ze wschodu słońca”, królika płańców, którzy dostrzegli „jego gwiazdę” i złożyli mu swe dary, nosił wcześniejszą datę jego dzieciństwa, ponieważ sami kronikarze mieli niejasne co do tego dane, a bardziej odpowiadało to cudowności, którą chcieli otoczyć wczesne dzieciństwo Mistrza.

Ale dawnym, Bogu ducha winnym kronikarzom jak i maniakom czasów dzisiejszych nie przychodziło do głowy, że r z e c z y D u c h a można t y l k o w D u c h u pojmować, chociaż Mistrz wyraźnie zalecał szukać Boga jedynie „w D u c h u”. -

W życiu zewnętrznym lata dziecięce Mistrza siłą rzeczy nie zawierały z g o ł a n i c „cudownego”.



Był dzieckiem, jak i jego towarzysze zabaw, a kiedy wzmógł się o tyle na siłach, by poznać ojca w jego ciężkim rzemiośle, uczył się rzemiosła, jak k a ż d y i n n y cieśla, który w owych czasach prócz budowania musiał umieć wykonywać wiele innych robót z drzewa.

Jego r o z w ó j w e w n ę t r z n y p o z o s t a w a ł u k r y t y, jak i u każdego człowieka t e g o s a m e g o pokroju duchowego, to zaś, czego ten rozwój wymagał, bynajmniej nie przeszkadzało działalności zewnętrznej.

On, który jako człowiek ziemski zrozumiał swą p o t ę g ę d u c h o w ą, dojrzała do doskonałości na długo przedtem, zanim ciało matki obdarzyło go ziemską powłoką, nie był głuchy na wołanie ż y c i a, nigdy by bowiem nie mógł osiągnąć swego wysokiego celu trzymając się z d a l a od życia.

Był r z e m i e ś l n i k i e m, aż nadeszła chwila, kiedy powołany został do c z e g o ś i n n e g o, kiedy mógł wykazać, że l e p i e j potrafi „c z y t a ć pismo”, niż „u c z e n i w piśmie”, chociaż się go, jak tamci, nie „uczył”.

Cudów na modłę fakirów, jakie przypisywali mu kronikarze, nie dokonywał n i g d y - wszelako niejeden „przypisywany” mu „cud” jest głębokim, pełnym treści s y m b o l e m, a więc: p r a w d ą, podczas gdy wrodzona m o c u z d r a w i a n i a c h o r y c h dała mu możliwość dokonania wielu czynów, które w oczach jego otoczenia uchodziła wprawdzie za wielkie „c u d a”, ale nie miały zgoła nic wspólnego z jego posłannictwem duchowym.

Posądzać go o to, jakoby o n s a m kiedykolwiek powoływał się na swoje „cuda”, by przez to obudzić wiarę w swoje słowa - posądzać jego, który naprawdę w i e d z i a ł, co należy do c i a ł a, a co do D u c h a, byłoby niesłychaną w stosunku do niego o b e l g ą - i tylko naiwna nieświadomość w dążeniu do zewnętrznego udowodnienia prawdziwości nauki Mistrza mogła mu przypisać owe słowa, w których się rzekomo powoływał na swoje cuda.

Tak oto gwoi p o ł a w i a n i a l u d z i popełniono n i e z m i e r n i e ciężki grzech w stosunku do jego nauki, a i dziś jeszcze tępi krzewiciele mocno zniekształconej nauki popełniają w dalszym ciągu te same grzechy i nie da się przewidzieć końca tego obłędu!

Oby mi się tu udało p r z e l a ć choć co-  
kolwiek ś w i a t ł a dla tych wszystkich, co są  
jeszcze ludźmi „d o b r e j w o l i”!

Z a m ę t r e l i g i j n y tych wielu, któ-  
rzy znają jedynie z n i e k s z t a ł c o n ą naukę  
Mistrza i którym nowoczesne z e w n ę t r z n e  
badania dawnych podań wciąż następują no-  
we w ą t p l i w o ś c i, jest od dawna nie do  
zniesienia, tak że potrzebne staje się wreszcie  
wyjaśnienie, jakiego oczekiwać można jedynie  
dla tych, którzy s a m i znają głosiciela tej na-  
uki, ż y w o z w i ą z a n e g o z i c h ś r o-  
d o w i s k i e m, z tym środowiskiem, z którego  
w y s z e d ł: wysłany przez „O j c a” i do którego  
p o w r ó c i ł, gdy swego dzieła ziemskiego  
d o k o n a ł!

S t ą d jedynie d z i s i e j s z e i przy-  
szłe p o k o l e n i a mogą otrzymać rozwią-  
zanie niejednej z „zagadek”, a nawet n a u k a,  
przy takim nastawieniu swych poszukiwań,  
zdola z n a l e ź ć to, co znaleźć m o ż e, żeby  
takie rozwiązanie uzasadnić wówczas d l a  
t y c h, którzy to tylko potrafią pojąć, co się daje  
„u c h w y c i ć”. -

Wszelkie zagadnienia poszukującej, sięgającej ponad zwykłe, ziemskie bytowanie zwierzęce człowieka, znajdują swe rozwiązanie, skoro tylko coraz lepiej nauczymy się poznawać działalność tej hierarchii duchowej, której najznajmniejszym i najważniejszym wysłannikiem był Mistrz z Nazaretu...

Jakże błędne objaśnienia otrzymali ci wszyscy wierzący, że ów Mędrzec w swej wysokiej nauce zalecał tak nikłe u c z u c i e jak owa popularnie zwana „m i ł o ś ć b l i ź n i e g o” ! - -

Częstokroć trudno było owym objaśnieniom opisanym w podaniu postępowanie Mistrza t a k o b j a ś n i ć, aby to wyjaśnienie mogło w ich oczach ujść za trafne. -

Wiele rzeczy tam się z sobą n i e z g a d z a, gdy się chce do podania wpleść łagodnego prostaczka, jakim go przedstawiają w pobożnych kazaniach...

M ą ż p e ł e n m o c y, który mimo wszelkie wypaczenie pierwotnego podania żyje w nim w dalszym ciągu, nie da się pogodzić z

ckliwym wizerunkiem, jaki sobie na w ł a s n ą modłę wyspekulowała płytka i mdła wiara...

Dlatego też wiele słów „pisma” da się wtedy dopiero pogodzić z takim wizerunkiem, kiedy ludzie niesumienni tak wypaczą „w y j a ś n i e n i a m i” według własnej potrzeby owe „słowa pisma”, że znika ta r e s z t k a prawdy, która się zachowała pomimo dawniejszych fałszerstw.

-

B l u ź n i e r c z ą wydałaby się takiemu tkliwemu wyjaśniaczowi „pisma” myśl, że Mistrz mógł odczuwać w sobie w ciągu swego życia o w ą siłę miłości, którą wprawdzie jego „sługa” odczuwa w swym ciele bez względu na to, czy według pojęć jego wiary jest mu ona „dozwolona”, czy nie - a jednak musi ją nazwać „grzeszną”, gdyż nie ma pojęcia o jej b o s k o ś c i !

B l u ź n i e r s t w e m mu się wydaje, że t a forma miłości pochodzi z t e j s a m e j mocy, która tworzy ową n a j w y ż s z ą postać Miłości, co w życiu wysokiego Mistrza stała się n a u k ą i c z y n e m - co zdołała użyczyć mu sił do t e g o czynu miłości, dzięki któremu on, k r ó l k a p ł a n ó w, jakim był istotnie,

u k o r o n o w a ł c a ł ą l u d z k o ś ć n a  
k r z y ż o w e j s z u b i e n i c y !

A jednak, przyjacielu, nigdy nie znajdziesz  
t e j m i ł o ś c i, którą znał Mistrz, o ile budzić  
w sobie będziesz jedynie mdłe u c z u c i e, zaś  
s w ą ż y c z l i w o ś ć d l a l u d z i p o łą c z o n ą  
z e w s p ó ł c z u c i e m - b ę d z i e s z n a z y w a ł „m i -  
ł o ś c i ą”! - -

Z tym m d ł y m w y o b r a ż e n i e m  
domniemanej „m i ł o ś c i” bynajmniej nie  
zgadza się: Mistrz gardzący wszystkim, co nik-  
czemne, Mistrz w otoczeniu swych uczniów  
w y p ę d z a j ą c y p o w r o z e m t ł u m  
k a l a j ą c y ś w i ą t y n i ę p r z e k u p -  
n i ó w - M i s t r z d e p c z ą c y z ł o t o  
l i c h w i a r z y, a k a p ł a n o m s w e g o  
l u d u c i s k a j ą c y s w e z ł o ś l i w e  
s ł o w a, k t ó r y c h m u w s w e j m ś c i -  
w o ś c i n i g d y p r z e b a c z y ć n i e m o -  
g l i !

Aby uzgodnić tego rodzaju czyny z własną  
n i e z n a j o m o ś c i ą r z e c z y t r z e b a b y ł o w y -  
m y ś l i ć s ł o w a o „gniewie bożym” i ośmielono się  
przypisać „Ojcu w niebiesiech” wysokiego M i s -  
t r z a o w e n i e p r a w o ś c i, cechujące, we-

dług wzbudzającej trwogę dawnej nauki kapłanów, ponurego Boga plemienia, którego niegdyś pokonał duchowo wysoki Mistrz swymi pełnymi mocy słowy:

„A ja wam powiadam...!”

Ach nie - jeśli się chcesz doczekać, by miłość zrodziła w tobie rzeczywistość i życie, tedy zaprawdę i n n y c h musisz dróg szukać niż te, które ci wskazano!

Czyż nie pojmujesz, że miłość w swej najwyzszej postaci jest daleko silniejsza w swych przejawach, aniżeli niższe stopnie miłości, które tak dalece wzmagają twoje myśli, czyny i dążenia, że często zrywasz więzy, które ci się dotąd wydawały nierozwalne!?

Tylko wtedy znajdziesz w sobie miłość, w której żył Mistrz, gdy szukać będziesz w sobie tego co i w najwyzszej duchowości budzi te same siły i władę w wszystkim, co cię dawniej krępowało! - -

Wówczas dopiero osiągniesz wolność „synów światła” i ów „pokój”, którego świat dać nie może!

Nie powinienes też w słowach dawnego podania upatrywać nowych „przekazań”!

Wierz mi i nie daj się oszukać przeinaczonym słowom: - Mistrz nigdy nie użył słowa „przekazanie” i nigdy „przekazań” nie dawał!

Nawet „przykazania” miłości, o którym głosi podanie, nie wyraził nigdy w tej formie!

Co najwyżej cytował przy okazji z „pisma”:... „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego!” - gdy chciał dać dowód ortodoksyjnym fanatykom swego narodu, że i on zna doskonale ich „zakon”...

Przyzwyczajenie jego uczniów do „przekazań” i „przestrzeżenia przykazań” sprawiło, że przekształcili jego rady na przykazania! Nie mogli inaczej jego rad rozumiéć, tylko jako „przykazania”!



Wierni dawnym obyczajom żydowskim, nie mogli się obejść bez p r z y k a z a ń - i bez g r o ̄ b y k a r y z a p o g w a ̄ c n i e p r z y k a z a ń! -

Gdy więc Mistrz mówił o s t a n i e b ̄ o g o s ̄ l a w i e ń s t w a, tworzyli sobie dowolnie ze słów jego „r e c e p t ę” na błogosławieństwo! Należało tylko, zgodnie z ich ciasnym poglądem, przestrzegać „przykazań”, aby mieć w przyszłości pewność powodzenia „n a t a m t y m ś w i e c i e” .

Nie inaczej i dziś zachowują się niektóre tępe głowy sądząc, iż światło i pewność poznania można zdobyć tajemniczymi „ś w i a d c z e n i a m i” wciąż zachwalanymi przez różne podejrzanej wartości piśmidła.

Autentyczne urywki zawarte nawet w n a j s t a r s z y c h r ę k o p i s a c h dawnego podania były jedynie o d d ̄ z w i ę k i e m nauki Mistrza i w najlepszym razie wspomnieniami wydarzeń zaszłych przed dziesiątkami lat...

Byłoby doprawdy b ̄ l u ̄ z n i e r c z y m zuchwalstwem czynić D u c h a w i e c z n o ś c i o d p o w i e d z i a l n y m za takie zapi-

ski, w których sami kronikarze, uwikłani w rojeniach dawnej mitologii, przystrojonej w nowe szaty, i nie wyzwoleni spod panowania okrutnego Boga plemienia, usiłowali na nowo odtworzyć naukę Mistrza z własnych mglistych wiadomości, opartych na nikłych wspomnieniach nie zdając sobie sprawy z tego, jak dalece tę naukę fałszowali! - -

Wysoki Mistrz nigdy nie dawał swoim uczniom „przykazania”, w przeciwnym bowiem razie nie stałby się Jaśniejącym, którym był i jest i pozostanie po wieczne czasy!

Nauka jego znała słowa: „Twoje szczęście!” i „Bia da ci!” - podobnie jak nauka tych wszystkich, którzy są jego Braćmi: - jego współpracownikami, zjednoczonymi z nim w królestwie Ducha...

Umiał on błogosławić i umiał potęgę piąć, ale zawsze był daleki od dawania „rozkazów”!

Przy tym, jako J a ś n i e j ą c y Praświa-  
tłem wiedział zaprawdę aż nadto dobrze, że z  
„przykazań” nigdy nie może spłynąć b ł o g o s-  
ł a w i e ń s t w o - i że z b a w i e n i e da się  
jedynie osiągnąć, gdy się go pożąda z w ł a s-  
n e g o w y b o r u .-----  
-----

Jeśli więc chcesz z dawnego podania w y-  
ł u s k a ć naukę Mistrza, będziesz musiał  
s k r e ś l i ć wiele rzeczy, które od młodości sta-  
ły się dla ciebie miłe i cenne. Natomiast wiele  
innych będziesz musiał zachować, m i m o że  
uznawałeś je za obce dodatki.

Strzeż się, abyś nie odrzucił z b y t w i e-  
l e jako rzeczy błędnych !

Nie powinieneś, broń Boże, brać za pro-  
bierz nowoczesnego racjonalizmu!

Z a c z e k a j raczej przez pewien czas, aż  
prawdziwy s e n s moich słów zbudzi w tobie  
w ł a s n e p r z e ś w i a d c z e n i e !

Dałem ci wszelkie sprawdziany do odróż-  
niania p r a w d z i w y c h „słów Pana”!

A więc słuchaj dalej, co następuje:

„K y r i o s” - „p a n”, taki d z i ś j e s z c z e tytułują wszędzie, gdzie mówią p o g r e c k u, każdego człowieka, byleby nie był zwykłym żebrakiem!

„K y r i e e l e y s o n” błaga przechodnia siedzący na ulicy żebrak.

Niechaj cię to pouczy, abyś przez niewłaściwą obawę nie tłumaczył sobie błędnie wyrazu „p a n” w owym dawnym podaniu i nie nadawał mu znaczenia, które otrzymał znacznie później, po śmierci Mistrza, w nowopowstającym kulcie.

„R a b b i” nazywali uczniowie Mistrza i t e n wyraz mógłby również wywołać błędne tłumaczenie, gdyż dziś ten tytuł przysługuje tylko osobie piastującej godność kaznodziei w synagodze.

Mogę ci jednak powiedzieć, że i d z i ś j e s z c z e pobożnego, biegłego w Piśmie, tytułuje się w gminie żydowskiej honorowym mianem „R a b b i”, choćby w życiu codziennym zajmował się handlem lub rzemiosłem.

Nie z innego też powodu przysługiwał ten tytuł cieśli, który swym uczniom „wyjaśniał pismo”, był bowiem Mistrzem wysokiej Jasności, członkiem świetlanej gminy na tej ziemi, o której doszła cię wieść jako o „Białej Łoży”: - nazwa ta powstała dopiero w ostatnich czasach i utrzymałem ją, ponieważ obrazowo daje się użyć!

Ci, co są jego Braćmi - całkowicie z nim, jak on z nimi, zespoleni w zjednoczeniu duchowym - nazywają go „wielki Miłujący”, nikt bowiem przed nim nie dokonał tak wielkiego czynu miłości, jakiemu on się z wolnej woli poświęcił - nikt też po nim nie zdoła dokonać czynu, który by można było nawet porównać z jego czynem miłości, dzięki któremu duchowa „aura” ziemi przeobraziła się po wszystkie czasy i to dla wszystkich ludzi, tak że od tam stały się dostępne dla wszystkich ludzi duchowe sfery, które przedtem osiągnąć mogły jedynie bardzo nieliczne jednostki, i to w niesłychanej walce z samym sobą.

Doskonale zdaję sobie sprawę, iż moje słowa nie mogą ci wyjaśnić, czym jest owa miłość, co się stała życiem w tym Naj-

w i ę k s z y m M i ł u j ą c y m, jakiego kiedykolwiek ziemia nosiła ...

Mogę ci tylko wskazać, jak znaleźć możesz ś l a d y tego ż y c i a, mogące ci coś o tym życiu powiedzieć pomimo wszelkich n a l e c i a ł o ś c i zaciemniających dawne podania.

Obyś mógł czystą n a u k ę tego życia odczuć w swej n a j g ł ę b s z e j istocie, gdzie jedynie możesz ją czerpać w całej pełni, aby przez to Mistrz znalazł w tobie godnego siebie ucznia!

Ale wiedz, że i to wszystko, czego mi wolno ci tu udzielić, pochodzi z t e g o s a m e g o źródła, z którego ongi czerpał J e h o s z u a, jako J a ś n i e j ą c y P r a ś w i a t ł e m !

Nie ma a n i j e d n e g o s ł o w a, które ongi wypowiedział o sobie „Wielki Mistrz”, a którego bym ja nie miał prawa w t e n s a m sposób powiedzieć o sobie, gdyby zaszła tego potrzeba...

J e d n a tylko rzecz każe mi z podziwem schylić przed nim czoła, a że zaprawdę w i e m, czym jest owa jedna rzecz, to wiem też, że pośród moich Braci nie ma a n i j e d n e g o,

który by w tym wypadku nie był zmuszony z najwyższą czcią hołdu mu składać.

Owa jedna rzecz jest to m i a r a miłości, jaką on życiowo przejawiał w s o b i e i w s w o j e j działalności!

Jego m i ł o ś ć o ż y w i również c i e b i e, o ile zdołasz p o j ą ć to, co głoszę we wszystkich swoich pismach!

Szczęście tve, jeśli moje słowa nie będą cię „g o r s z y ć”, gdyż może człowiek, o którym tu mówię stał się dla ciebie „B o g i e m”, jak się nim stał dla bardzo wielu w ich własnym lub przejętym od innych ludzi pojęciu, chociaż on za swego życia ziemskiego nadzwyczaj ostro i stanowczo odrzucał takie ubóstwianie! - -

Ale n i e mówię tu o twoim „Bogu”, podniesionym do tej godności w ciągu ostatnich dwu tysięcy lat przez ziemskie wymędrkowane mniemania niezliczonych ludzi, nie mówię o „Bogu”, któremu, zgodnie z nakazem twoich krótkowzrocznych i zastraszonych nauczycieli, nadajesz i m i ę wielkiego Miłującego.

Mówię j e d y n i e o z j e d n o c z o -  
n y m z D u c h e m c z ł o w i e k u z i e m -  
s k i m, który po męczeńskiej śmierci swego cia-  
ła ziemskiego, w b r e w swej woli stał się pożą-  
danym wzorem po ludzku ograniczonego obrazu  
Boga...

Znam doskonale ludzką skłonność do two-  
rzenia sobie bogów na podobieństwo własne i  
oczywiście częć łącznie z tobą wzniosłe postacie  
ludzkie, które z biegiem wieków, zgodnie z  
twym wierzeniem, musiały służyć za wzór stwo-  
rzonego na miarę ludzką obrazom kultu.

Ale - jestem nierozłącznie zjednoczony z  
istnością duchową historycznego c z ł o w i e -  
k a, który wbrew swej woli stał się p r z y c z y -  
n ą tego, że ów obraz kultu mógł powstać pod  
jego imieniem.

Duchowa struktura życia, która zrodziła  
mnie z siebie tak samo, jak zrodziła niegdyś w  
ciele człowieka ową istność, nakazała mi dać  
głos i świadectwo o tej istności duchowej...

Spodziewam się, iż nadejdą czasy, kiedy te  
słowa nie będą uważane ani za zuchwalstwo,  
ani za wyraz psychicznego rozstroju!



## O PRAOGNIU MIŁOŚCI

Nie mów, że posiadłeś miłość, dopóki cię jeszcze gnębi troska o siebie samego!

Podobnie jak „ptakom niebieskim” i „liłiom polnym” rosnącym dziko na rozległych przestworzach Wschodu nie wolno ci więcej znać troski o siebie, jeśli chcesz się stać zdolnym do miłości w jej najwyszej postaci!

Dopóki cię jeszcze dręczy pospolita z trwożgi zrodzona troska o siebie i swój los ziemski - co jest jedynie wyraźnym brakiem ufności do Wiekuistego - zaprawdę nie znasz jeszcze miłości, która jedynie może cię obdarzyć wolnością - miłości, o której pouczał ongi wysoki Mistrz. - -

Sam się stajesz niewolnikiem własnych trosk, a wszak przez to nico osiągnąć nie zdołasz!

A przecież najwyższa moc boska leży w tobie odłogiem, gdyż nie umiesz jej używać!

Może „miłujesz z całego serca” wszystkich, co ci są „drodzy”, których byś nigdy w tym życiu nie chciał utracić, może skłonny jesteś do „wszechobjmującej miłości wszystkich ludzi” - a może „miłujesz” w s z y s t k o, co tylko widzisz?

Zdziwisz się zapewne, gdy ci powiem, że mimo to wszystko nie żyjesz jeszcze w miłości!

Język niemiecki może cię tu pouczyć, zwykłeś bowiem mówić o osobie, którą na swój sposób „kochasz”: „p r a g n ę j ą m i e ć” „Ich habe ihn gern”/-

O to „m i e ć” /haben/ i o p r z y j e m n e u c z u c i e płynące z tego chodzi ci w t w o j e j „miłości” - choćby to „mieć” polegało tylko na tym, że tę osobę widzisz i słyszysz, bądź też jedynie na przeświadczeniu, że blisko czy daleko przebywający człowiek do ciebie należy! - -

M i ł o ś ć, którą głosi nauka „wielkiego Miłującego”, m i ł o ś ć, którą ci ma wieścić ta księga, jest odwieczną s i ł ą duchową i ziemską zarazem, tkwiącą we wszystkim co żyje i powinna cię ona przenikać tak samo, jak cię przenika zwycięskim dreszczem n i ż s z a postać t e j s a m e j siły, gdy czujesz, iż rozgorzały w tobie płomień z w i e r z ę c e j z i e m s k i e j miłości! -

W tej „z i e m s k i e j” miłości jeszcze p o ż ą d a s z, ponieważ ta m i ł o ś ć pragnie posiadać p r z e d m i o t miłości, natomiast w swej „niebiańskiej” postaci staje się ona s a m a d l a s i e b i e przedmiotem miłości, tak że o p u s z c z a cię tu wszelkie p o ż ą d a n i e ! -

W „z i e m s k i e j” postaci miłości istnieje stałe p o ż ą d a n i e, p r z y c i ą g a n i e - c h w y t a n i e z z e w n ą t r z i ś c i ą g a n i e k u s o b i e : - w swej „niebiańskiej” postaci miłość staje się wewnętrznym j a ś n i e n i e m, p r o m i e n i o w a n i e m i u d z i e l a n i e m c i e p ł a - w y l e w a n i e m z w e w n ą t r z na wszystko, co się zewnątrz znajduje...

Dopiero ta w y s o k a postać miłości tworzy wszystkie prawie c u d a d u c h o w e p r z e b u d z e n i a w e w n ę t r z n e g o, ona to sprawia, iż „s a m o p r z e z s i ę” powstaje w tobie to wszystko, nad osiągnięciem czego wciąż się trudzisz sądząc, iżbyś mógł to pewnego dnia osiągnąć jakimiś tajemniczymi metodami czy jakimś „ćwiczeniem”!

Twoja ż y c z l i w o ś ć d l a l u d z i oraz duchowe pragnienie posiadania, zwane przez ciebie „miłością”, n i g d y oczywiście nie mogą udzielić ci m o c y, która zaiste „s i l n i e j s z a j e s t n i ż ś m i e r ć” ! - -

Wszystko, co dotychczas określałeś wyrazem „miłość” nie mając na myśli n i ż s z e g o jej stopnia zawartego w pożądanym się ciał - wszystko to dopiero wówczas naprawdę stanie się d o s k o n a ł e, kiedy ty sam p e ł e n będziesz pł o m i e n n e j p r a s i ł y miłości!

Wtedy dopiero cała twoja i s t o t a sama stanie się ź r ó d ł e m tego, co obecnie z t r u d e m starasz się urzeczywistnić! -

Nie możesz rozzarzyć w sobie promiennej  
prasiły miłości nie wydziałając z  
siebie bez przerwy na zewnątrz jej promien  
i, a wszystko, co się do ciebie zbliży, będzie  
odczuwało to stałe twoje promieniowanie.

Wszystko, co przedtem przy zetknięciu się  
z tobą okazywało ci tylko opór albo wrogość, bę  
dzie ci teraz szło na rękę, by się dobrowolnie z  
tobą sprzymierzyć!

Ale jeśli chcesz rozgorzeć niby  
ogień słoneczny najwyższą siłą miłości,  
musi się w tobie dokonać nawrót we  
wnętrzny.

Bez tego świadomego nawrotu, bez takiego  
stałe utrzymywanego nowego nastawienia two  
ich dążeń nie dojdiesz rzecz prosta do miłości!

Musisz chcieć się zmienić, jeżeli się  
chcesz ujrzeć zmienionym! - -

Dotychczas w dziedzinie Ducha  
wciąż czegoś pragnąłeś - ale tu dać ci  
można tylko coś, czego jeszcze nie posi  
adasz, bez względu na to, o co będziesz prosił

oraz czy będziesz znał, czy nie, stan swego duchowego posiadania. -

A że już p o s i a d a s z w sobie, nie wiedząc o tym, wysoką siłę miłości, o której mówię, nie trzeba ci więc jej dopiero d a w a ć, lecz o d c i e b i e wyłącznie zależy, czy zechcesz jej u ż y w a ć, by mogła ci się ujawnić! -

Musisz chcieć stać się „s ł o Ń c e m”, które s a m o z s i e b i e świeci - a gdy w tym chceniu stale wytrwasz, będziesz się coraz bardziej rozżarzał w ogniu najwyższego działania m i ł o ś c i !

Niestety odczuwasz zbyt wielki l ę k przed tym z a p ł o n i ę c i e m !

Twoja bezrozumna trwoga, by się czasem nie zgubić, powstrzymuje cię od kroku, na który musisz się odważyć!

Odczuwasz co prawda w sobie u m i a r k o w a n e c i e p ł o, nazywasz je „miłością” i chętnie się nim zadowalaś - a potem się dziwisz, że promienie tego słabego ciepła ani w t o b i e, ani n a z e w n ą t r z nic nie mogą

działać, ani też w p ł y n ą ć w jakikolwiek sposób na twój ziemski los!

Nie przeczuwasz jeszcze, do jakiej byś p o t ę g i p r o m i e n i o w a n i a m ó g ł dojsć, gdybyś sam zechciał przemienić się w „s ł o Ń c e”, zamiast o c z e k i w a ć gnuśnie ogrzewających lub wzmacniających promieni duchowych wyłącznie od i n n y c h słońc!

Odtąd wszystko w tobie musi być nastawione n a d a w a n i e, jeżeli chcesz z siebie o t r z y m a ć to najwyższe, co tkwi w t o b i e s a m y m ! - -

Choćby to, co masz na razie d o o d d a n i a, wydawało ci się ubogie i n i k ł e, to jednak i to wystarczy, by cię doprowadzić do „p r o m i e n i o w a n i a”, o ile tylko wola twoja pozostanie niezmienna w chęci d a w a n i a samemu więcej, niż się s p o d z i e w a s z otrzymać od innych!

O pewnym księciu hinduskim głosi podanie, iż razu pewnego zapytał joga, jakie są uczucia człowieka doskonałego? Na to jog odrzekł, że

podobnie pytano go niegdyś o uczucia człowieka miłującego, on zaś mógł tylko odpowiedzieć:

„D o w i e s z s i e o t y m, s k o r o  
s a m s i e s t a n i e s z m i ł u j ą c y m”. -

Toteż i ja mogę tu mówić o n a j w y ż-  
s z e j p o s t a c i m i ł o ś c i jako o wiekuiestej  
s i l e kosmicznej jedynie w o b r a z a c h, tak  
samo bowiem nie mogę ci w y j a ś n i ć słowa-  
mi tej „n i e b i a ń s k i e j” miłości, jak bym  
nie zdołał uprzystępnić ci w słowach owej i n-  
n e j postaci miłości, którą nazywamy miłością  
„ziemską”, gdyż się przejawia wyłącznie w ż y-  
c i u z i e m s k i m . -

W obu wypadkach musisz sam z a p a-  
ł a ć miłością, jeśli c h c e s z p o z n a ć,  
c z y m j e s t w r z e c z y w i s t o ś c i miłość w swej po-  
staci związanej z f i z y c z n o ś c i ą czy w swej  
najwyższej postaci d u c h o w e j !

Jako skazany na ziemską miłość nosisz  
już w sobie tę „z i e m s k ą” postać miłości, cho-  
ciaż na razie jej płomień cię jeszcze n i e o g a r-  
nał, tak samo tkwi już w tobie w k a ż d y m  
c z a s i e i „n i e b i a ń s k ą” postać tej samej  
siły, chociaż tego sobie nie uświadamiasz, której



działanie wybiega daleko poza zasięg tego bytowania ziemskiego i darzy cię w o l n o ś c i ą b o g ó w, w s z y s t k o bowiem co cię może spotkać, musi jej ulegać. - -

O t a k i e j miłości i jej wszechpotędze mówił ongi wysoki Mistrz z Nazaretu i s a m o n z t e j m i ł o ś c i czerpał w s z y s t k ą swą moc...

O takiej miłości mówił ów miłujący, największy głosiciel nauki Mistrza, mówiąc o sobie: „Gdybym nie miał m i ł o ś c i, byłbym jako m i e d ź b r z ą k a j ą c a albo c y m b a ł b r z m i ą c y”, - Wprawdzie jedno i drugie wydaje d ź w i ę k p o d u d e r z e n i e m z z e w n ą t r z, ale jednemu i drugiemu brak w e w n ę t r z n e g o ż y c i a, które by mogło wydać z s i e b i e dźwięk. -

Atoli miłość, o której tu mowa, działa zawsze sama przez się, b e z p o b u d k i z z e w n ą t r z!

Jak długo jeszcze człowiek ziemski zamykać będzie swe serce przed t a k ą m i ł o ś c i ą! -

Nieliczne tylko jednostki, ze wszystkich tych pokoleń, które to słońce ziemskie światłem swym darzyło, z n a ł y j ą - nieliczni tylko stali się jej n o s i c i e l a m i .

Siły z e w n ę t r z n e j n a t u r y z i e m s k i e j od dawna uznały człowieka za w ł a d c ę, tymczasem on w swym życiu w e w n ę t r z n y m zadowala się słabymi próbami p a k t o w a n i a ze swymi siłami, nie jest bowiem ś w i a d o m tkwiącej w nim wysokiej mocy, dzięki której mógłby się stać nie tylko p a n e m w e w n ę t r z n y c h s i ł s w e j n a t u r y f i z y c z n e j - lecz byłby mocen wywierać najwyższy wpływ również n a z e w n ą t r z - gdyby tylko większa c z ę ś ć ludzkości ziemskiej z j e d n o c z y ł a się pospołu w tej sile...

Ilekoć dusze w y r y w a ł y się z c i e m n o ś c i, ilekoć powstawał w i e l k i c z y n, by przyświecać wiekom, ilekoć z w i e r z ę w człowieku poddać się musiało c z ł o w i e k o w i d u c h a, tylekoć b u d z i ł a się w j e d n o s t k a c h owa moc dostojna i mogła promieniować na innych niecąc w nich zapał. -

Niestety owi ożywieni zapalem dopuszczali niebawem do tego, by z g a s ł ów ogień niebiański, gdyż byli zbyt l e n i w i, by go własnymi siłami podsycać...

Ponurym tym czasom obłędnej nienawiści, kiedy odradza się moc „Boga zemsty”, którą obezwładniła ongi nauka w i e l k i e g o Mi ł u j ą c e g o z N a z a r e t u - owym czasem babilońskiego pomieszania umysłów - złośliwego szалу zniszczenia powstającego z woli twórczej - owym czasem, które niby piekielne plagi w ściekłych szatanów spadają na biedną ludzkość, by zmienić w b a r b a r z y Ń s k i c h a o s, w p l u g a w e g r u z y t o, co z b u d o w a ł o o n g i ś w i a t ł o D u c h a w zwycięskiej walce z ciemnotą zwierzęcą - czasem tym położy k r e s potęgą miłości. - -

Wzbierającej p o ż o g i, co śle dziś na lądy i morza czarne opary dusznych dymów zatrutych, nie ugaszą potoki hasel zarozumiałych m ó w c ó w ! -

Zielone listowie, które oto tli się, łaknęło c i e p ł a s ł o n e c z n e g o - nie znalazłszy w dniach dzisiejszych „s ł o Ń c a” stało się przez

swą tęsknotę do światła i ciepła: łupem p o d-  
z i e m n y c h pożarów.

Szczęśliwy, kto może nie wyznać samemu  
sobie: - „I ja również byłem nieg-  
dyś jednym z tych, co pozbawia-  
li ciepła słonecznego ten młó-  
dy las, który oto niszczeje w  
ogarniającym świat pożarze!”...

Teraz już nie czas „g a s i ć” tego, co samo  
w sobie dogorzeć musi: - ale niechaj się nikt nie  
ł u d z i: - t ę s k n o t a d o ś w i a t ł a i  
c i e p ł a nie opuści serc t y c h, co się nie  
stali łupem pożogi, gdyż zbudziła tę tęsknotę  
p r a g ł ę b o k a w o ł a, a u k o j e n i u jej  
żadna moc ziemską przeszkodzić nie zdoła!

Owa tęsknota pożąda promiennych  
„słońc”, które nie ustają w udzielaniu ciepła i  
światła. -

Potrafi ona odróżniać i odrzucać wszystko,  
co nie promieniuje w m i ł o ś c i !

Co dziś goreje, jest oczywiście s t r a c o-  
n e, a z n i m r a z e m i skarb drogocenny,

co się stał niegdyś udziałem ludzkości, atoli kielkująca znowu młoda zieleń ziemi nie ulegnie po raz w t ó r y zniszczeniu, nie stanie się ponownie łatwo osiągalną, łakomą pastwą ognia p o d - ziemnego!

Zaiste czynni są t u w y s o c y s t r a ż - n i c y, choć nie mogli przeszkodzić z a g ł a - d z i e tego, co bezwzględnie nosiło w s o b i e w o l e ę z n i s z c z e n i a ...

Owi czynni wysocy ratownicy zdołają mądrze t u u c h r o n i ć przed niszczycielskim ogniem wszelką młoda zieleń. Jako prawdziwi przyjaciele człowieka, pełni wyrozumiałości i znajdujący na wszystko radę, z politowaniem odeślą z powrotem do g r o b ó w chrześzczące kościotrupy, co niby potworne nietoperze powiewając oponami zakrywają słońce, i ś w i a t ł o . Prasłońce wiekuistego Ducha będzie mogło wreszcie przelewać na w s z y s t k o c o ż y - j e ciepło s w y c h p r o m i e n i . -

Jedynie z owego Prasłońca spływa cała moc promieniowania na poszczególne duchowe „słońca”, niezbędne ludzkości ziemskiej, tak jak rojowisku planet na firmamencie potrzebne są

miriady słońc ognistych, aby się mogły należycie utrzymać w swoich orbitach...

Ludzkość nie znalazła się, jak to niektórzy twierdzą, wobec „z m i e r z c h u” Zachodu, lecz najwyższe jego w z n i e s i e n i e się w przyszłości wymaga ofiar, które dziś oplakuje trzeźwy człowiek Zachodu!!!

„K t o m a u s z y k u s ł u c h a n i u -  
n i e c h a j s ł u c h a !”-----  
-----

Z n a k i czasów dzisiejszych i n a c z e j doprawdy tłumaczyć należy, niż to robi sobie mędrkujący sceptycyzm, żonglujący pomysłami jak akrobata kulami dla zdobycia poklasku tłumu!!!

Potrzeba tu „cierpliwości i wiary, jaką mieli święci”!

Nie ci, co się za „świętych” uważają, gdyż niby gady pełzające stronią od wszelkiego uwikłania się w grzechu, lecz ci, co jako prawdziwi synowie ziemi marzą o s z c z ę ś c i u byli we wszystkich czasach „s o ł ą z i e m i”! -

Już nasi wnukowie nie zaznają w i ę c e j tych zbliżających się ku owemu k o ń c o w i d n i o b ł ę d n e g o z a ś l e p i e n i a, chociaż ostateczny koniec może się wydać jeszcze bardzo daleki.

Nie zdołają oni nawet z r o z u m i e ć tego chorobliwego stanu umysłów, które są dziś areną obłądnych tańców, gdyż uwikłane z własnej woli przez ciemne moce, otworzyły na oścież drzwi g ł u p o c i e, pozwalającej sądzić, jakoby „c z ł o w i e k” był jedynie nędznym z w i e r z ę c i e m z i e m i, znacznie nędzniejszym od wszystkich zwierząt. „Człowiek” zaś odczuwa w sobie tylko zwierzę, d o p ó k i n i e z r o z u m i e, że jest furta zbawienia dla c z ł o w i e k a D u c h a .

Dopiero to zrozumienie daje pewność, że jedynie najwyższa postać m i ł o ś c i może go obdarzyć niesłychaną mocą, pozwalającą tak o d m i e n i ć oblicze ziemi, iż wszelkie utrapienia spotykające człowieka na ziemi - c h o r o b y, n i e d o l e i n ę d z a będą musiały z niej z n i k n ą ć, jak znikły owe potwory, przed którymi pierwotne zwierzę ludzkie u c i e k a ł o, zanim się nauczyło je zwalczać! - -

My wszyscy, nad których głowami ciąży  
dziś śmiertelna groza tych ponurych czasów,  
jesteśmy grabarzami dawnych czasów,  
a jednocześnie rodzicielami nowego  
egożycia, co ziemię ma kiedyś odrodzić!

- - -

Cała ludzkość, którą ta ziemia kiedyś no-  
sić będzie, zażąda od nas w s z y s t k i c h  
o d p o w i e d z i a l n o ś c i, g d y o w o k o s m i c z -  
n e :

„W y k o n a ł o s i ę !”

zagrzmie przez wszystkie sfery, które się stało  
schroniskiem c z ł o w i e k a d u c h o w e g o,  
od czasu kiedy s a m n i e g d y ś o d e r w a ł s i ę  
od boskości i jako szlachetny r o z b i t e k s k a -  
żał na n i e p r z e c z u w a n y l o s t u ł a -  
c z y.

M y w s z y s c y a l b o z m i e n i m y o b -  
licze ziemi albo staniemy na p r z e s z k o d -  
z i e tej zmianie, chociaż dopiero n a s t ę p -  
n e pokolenia będą mogły zbierać p l o n y  
s i e w u, który my rzuciliśmy w łono ziemi! - -

Nie sądź jednak, abyśmy już s a m i n i e  
mogli ujrzeć n a s t ę p s t w swego czynu, cho-



ciężby dane nam było doczekać się tylko k w i e c i a, tam gdzie dopiero następne pokolenia zbierać będą o w o c e !

Im prędzej sami się odważymy na trzeźwy c z y n, który jest c z y n e m s e r c a, tym pewniej ujrzymy rozwierające się z tego c z y n u p ą k i k w i e t n e, z których kiedyś dojrzeją o w o c e dla naszych następców!

W dzisiejszych ciężkich czasach los powierzył n a s z e j w o l i coś n i e p o j ę c i e w i e l k i e g o, a zaiste: - „r o z k o s z ą j e s t ż y ć” w takich czasach - dla każdego, kto potrafi t r z e ż w o i z p o c z u c i e m o d p o w i e d z i a l n o ś c i o c e n i ć w a g ę w ł a s n e g o ż y c i a dla całej przyszłości następnych pokoleń!

G d z i e ż s ą t e d y c i g ł u p c y, co wierzyli ongi, że d z i e ł o i c h m ó z g ó w b ę d z i e w i e c z n o t r w a ł e ! ? -

Z g i n ę l i j a k o s t a t n i ż e b r a k, którego imię szczeło bez śladu, a d z i e ł o i c h z a m i e r a w n o w y m c z a s i e, którego nadejścia, pomimo całego upojenia wiedzą, n i e z d o ł a l i a n i p r z e c z u ć, ani przewidzieć, są-

dzili bowiem, iż jasność ich myśli przyświecać będzie wszystkim przyszłym pokoleniom. -

A nawet dziś jeszcze spotyka się wśród nas wielu próżnych głupców, którzy mają się za mądrych i lubują się w uroczystych gestach mędrców wtajemniczonych.

Nie wszyscy wiedzą, że się łudzą, wielu zaś sądzi, że służą prawdzie - ale dzisiejsze czasy przewartościowania wszelkich wartości zrodziły zbyt wielu, których żadne „sumienie” powstrzymać już nie może, gdyż opętał ich szal złudzenia, tak iż podniecani swą mocą uwodzenia dusz i oszołomieni mnogością ślepo idących za nimi zwolenników, pociągają swą nauką tysiące ludzi ku zgubie. -

„Bo powstaną fałszywi pomazańce i fałszywi prorocy...”

Bacźcie tedy na te znaki czasu i strzeżcie się sami uwikłania w sieci szatańskie, z których rzadko kto ujść zdoła!

Jak nie powierzysz się pierwszemu lepszemu z n a c h o r o w i, gdy chodzi o życie twego ciała ziemskiego, tak też nie wolno ci powierzać swej duszy każdemu, kto ci powie, iż zdoła zachować jej życie!

Choćbyś nawet w n i e w i e l u tylko sprawach czuł się p e w n y m, to jednak masz w sobie niezbitą pewność, która cię n i g d y nie opuści, gdy chodzi o w y c z u c i e n i e b e z p i e c z e ń s t w a g r o ż ą c e g o t w e m u n i e s z c z e s n e m u c i a ł u z i e m s k i e m u!

Wprawdzie masz t a k ą s a m ą pewność, gdy chodzi o życie twej duszy, ale że możesz ją z a t r a c i ć b e z s z k o d y d l a c i a ł a z i e m s k i e g o, nie zwracasz więc już uwagi na znaki ostrzegawcze wewnątrz siebie, ilekroć życiu twej duszy zagraża niebezpieczeństwo! -

Jeśli posiadasz chociaż trochę zdolności krytycznych, to budzi się wnet w tobie n i e u f n o ś ć, gdy zbliża się do ciebie w razie c h o r o b y c i a ł a ktoś n i e p o w o ł a n y, tak samo odczuwasz „ostrzeżenie”, gdy w n i e d o l i d u s z y zaoferuje ci się nauczyciel, s a m

może najbardziej p o t r z e b u j ą c y pouczeń,  
niż t y, coś go wzywał na pomoc w braku innej  
pomocy!--

Nie jesteś przeto bynajmniej u s p r a -  
w i e d l i w i o n y dając wiarę f a ł s z y w y m  
nauczycielom, ponieważ p r a n a t u r a obda-  
rzyła cię w twej zdolności odczuwania m o ż -  
n o ś c i ą o d r ó ż n i a n i a i jedynie twoje  
własne n i e d b a l s t w o bywa przyczyną, je-  
śli niezwłocznie nie p o z n a j e s z, iż podda-  
jesz się „p r z e w o d n i c t w u d u s z”, które  
by raczej samo potrzebowało skierowania na  
w ł a ś c i w ą d r o g ę! -

W dzisiejszych ciężkich czasach powinie-  
neś w dwójnasób być o s t r o ż n y m, ponie-  
waż dzięki moim słowom już wiesz, że niezli-  
czone przyszłe pokolenia mogą za twoją sprawą  
d o z n a ć p o m o c y, ale również i p r z e -  
s z k o d y!

P r a o g i e ń m i ł o ś c i pragnie w tobie  
stać się ż y c i e m, aby t o j e g o życie w  
dalszym ciągu rodząc się z ciebie tworzyło w  
przyszłości n o w e życie - w sercach ludzi wal-  
czących tu na ziemi o s w ą w i e k u i s t ą po-  
stać.

Jeśli sam nie powstałeś do życia z miłości, jakże się chcesz stać źródłem nowego życia? -

Dlatego musiałem ci tu wskazać, o ile się to daje powiedzieć słowami, czym jest miłość - ta miłość, na którą wskazuje dawne podanie mówiące o miłujących w najwyższym boskim znaczeniu.

Dlatego musiałem ci odsłonić życie owego „największego Miłującego”, który zdołał ongi dokonać najpotężniejszego dzieła miłości.

Końcowym czynem swej miłości zerwał on zwycięsko owe groźne więzy, które od samego początku zespolenia się człowieka z Duchą z postacią zwierzęcia ziemskiego niby żelazne kajdany ciążyły na wszelkim tu na ziemi życiu ludzkim! -

On też nauczał:

„Kto chce być uczniem moim, niech mnie naśladuje”.-

Do śmieszności naiwni są marzyciele, którzy sądzą, że dość jest w zewnętrznym zachowaniu naśladować domniemane postępowanie owego P r a p o t ę ż n e g o, aby zostać przezeń uznanym za wyznawcę, za „ucznia” w tym znaczeniu, jak to istotnie mówi Pismo.

Zaprawdę zaniechali by swej głupoty, gdyby zdawali sobie sprawę, kim on był i jest. -

T y zaś, do którego tu mówię - nie bądź r ó w n i e ż powolnym służką takiego obłądu!

Zaiste, dostatecznie już jesteś pouczony!

Jeżeli naprawdę chcesz się okazać g o d n y m c i e ś l i, który był J a ś n i e j ą c y m P r a ś w i a t ł e m podobnie jak i j a, od którego wychodzą t e słowa, tedy bądź gotów obudzić w sobie wysoką miłość, która musi cię s t r a w i ć, o ile zechce c i e b i e s a m e g o przemienić w nową i s t n o ś ć!

W ó w c z a s dopiero n a p r a w d ę się staniesz u c z n i e m jego, jego wyznawcą.

Wówczas dopiero pozna on ciebie w swej miłości, jak znał samego siebie w miłości swego „Ojca”! -

W ó w c z a s dopiero będzie mógł uznać cię za jednego z t y c h, których miłuje „Ojciec”, znaleźli dokonanie w „Synu” Ojca...

Wówczas dopiero stanie się J e h o s z u a, c i e ś l a z Nazaretu, o którym mówi dawne podanie, a który o b c y m ci się stał z winy służalców dawnych legend o bogach - służalców, którzy uznali go za zbyt b l i s k i e g o l u d z k o ś c i, tak iż przybrali go w swe obłądne pojęcie o bożkach - dopiero wówczas stanie ci się on b l i s k i i w ó w c z a s dopiero naprawdę wolno ci będzie powiedzieć:

„W i e m, iż Z b a w i c i e l mój żyje!”  
- żyje „syn” c z ł o w i e c z y, który ongi miał prawo obiecać swym uczniom, iż p o z o s t a n i e z nimi „aż do końca świata”! -----  
-----

D o t r z y m a n i e takiej obietnicy jest możliwe jedynie za sprawą pragnia m i ł o ś c i ! -

Co prawda niewymownie ciężką i nieustannie składaną ofiarą jest dla człowieka, który osiągnął w sobie doskonałość, utrzymanie się po śmierci ciała ziemskiego w stanie, w jakim pozostaje on w dalszym ciągu dostępny dla ziemskiego ograniczonego odczuwania ludzkiego...

Oczywiście w tym tak dobrze mnie i ludziom mojego pokroju znanym przeżywaniu w polu odczuć, dostępnym dla zasięgu ziemsko-ludzkiej świadomości, nie należy upatrywać jakiegóś tajemniczego „cudu” !

Chodzi tu o nic innego, jak tylko o zgodne z prawami Ducha, ściśle ustalone u t r w a l e n i e ś w i a d o m o ś c i - sięgające daleko poza okres trwania ziemskiego ciała ludzkiego - aż do ostatniego odruchu szukającej duszy w obrębie tej planety.

Że nie małą tu przyjdzie złożyć ofiarę, wynika już z samej konieczności pozostawiania w stworzonym przez siebie samego, niepostrze-



galnym wprowadzie dla zmysłów ziemskich, a jednak podporządkowanym niewidzialnemu światu f i z y c z n e m u, ciele - jako nosicielu świadomości...

Takie utrwalenie świadomości z n a t u r y r z e c z y wymaga w s p ó ł o d c z u w a n i a wszystkich c i e r p i e ń dusznych całej ludzkości, a jedynie praogień m i ł o ś c i umożliwia dobrowolnie związanej świadomości Jaśniejącego znoszenie tego współodczuwania cierpień całej ludzkości, aż do chwili, gdy ostatni z jego ziemskich braci wnidzie do Światła.

# ŚWIATŁO WYZWOLENIA

Ci, co w czasach dzisiejszych czytają te słowa, są wyznawcami rozmaitych w i e r z e ń i trudno ich serca skierować ku temu j e d y n e m u w y s o k i e m u c e l o w i, z którego zbawcze, jasne promienie m i ł o ś c i wiecznie płyną w świat dusz - w y z w a l a j ą c wszystko, co było s k r ę p o w a n e , by znów powrócić do p r a ż r ó d ł a wszelkiej miłości, które miłością d a r z y, gdyż samo j e s t tylko miłością. -

Znajdzie się niejeden zadufany w sobie „w i e r z ą c y”, co z uśmieszkiem w y ż s z o ś c i w swym hipnotycznym uspokajaniu siebie osądzi, że taka nauka jest dlań zupełnie zbędna i że jedynie jego stadna wiara jest „wiarą prawdziwą”...

I n n i znów, których od dawna już nie krępują ż a d n e więzy wyznaniowe, zмагаć się będą ze ślepym p o d e j r z e n i e m, jakoby głoszona przeze mnie nauka była jeno z m a r t w y c h w s t a n i e m d a w n e g o o b ł ę d u l u d z k o ś c i , przekształconego na n o w e błędne urojenie, które - g d y b y tak było

istotnie - z pewnością pograżyłoby dusze ponownie w c i e m n o ś c i .

Jak j e d n y m, tak i d r u g i m daję tu tylko u z a s a d n i e n i e ich w ł a s n e j wiedzy - tego bowiem podstawowego u z a s a d n i e n i a brak wszelkiej wierze, która nie sięga n a j g ł ę b s z y c h p o d w a l i n s w y c h n a u k, a wszelka w i e d z a tylko wtedy jest u z a s a d n i o n a, gdy dotrze do najgłębszych pokładów skalnych, zawdzięczających swe istnienie w i e c z n o ś c i ...

Ś w i a t ł e m w y z w a l a j ą c y m jest owa wysoka m i ł o ś ć, którą słowa moje pragną wzniecić w tobie, bez względu na to, czy żyjesz w pobożnej wierze według d a w n y c h przepisów, czy też s a m stwarzasz sobie w ł a s n e !

A jeśli daję świadectwo w owym „w i e l k i m M i ł u j ą c y m”, o którym ludzie małej wiary mniemają, iż dla nich w y ł ą c z n i e zmartwychwstał, chociaż w p o s t ę p k a c h s w y c h często posługiwali się jego wizerunkiem jako godłem n i e n a w i ś c i , to świadectwo moje jest dziełem jego w ł a s n e j w o l i .

Ostatnim swym czynem miłości, poprzedzającym śmierć ziemską, uświęcił on całą ludzkosć i stał się „zbawicielem” wszystkich ludzi wyzwalając ich z więzów, jakie zerwać mógł tylko Miłujący, który potęgą swej miłości przewyższył wszystkich żyjących w miłości tu na ziemi! -

On, który w doskonałości świetlanej oddał ongi samego siebie w ofierze całej ludzkosći, choć początkowo chciał dać to szczęście wyłącznie ludowi, z którego pochodziło jego ciało ziemskie, bliski jest wszystkim, co go wzywają.

Jeśli go szukasz w jego miłości, znajdziesz go - niezależnie od tego, czy się trzymasz dawnych obrzędów, kryjących w sobie tak wiele głębokiej, godnej szacunku mądrości, jeśli ci duch twój ją odsłoni - czy też, zgodnie ze swym usposobieniem, czujesz się obcy tym obrzędom i tylko z głębi serca na swój sposób go wzywasz! -

Łącznie z tymi, z których świetlanym środowiskiem był zjednoczony, zanim jeszcze otrzymał ciało ziemskie, przebywa tu w duchowej sferze zie-

m i j a k o r z e c z y w i s t a p o s t a ć d u -  
c h o w a , którą stał się wówczas, gdy dusza je-  
go oddała się z powrotem w ręce „O j c a” ! -----  
-----

Powiedziałem ci też już w innej księdze, o  
ile się to daje wyrazić w słowach, że ów  
„O j c i e c” wszystkich Jaśniejących Praświa-  
tłem jest owym wiecznie z P r a s ł o w a w  
Ś w i e t l e poczętym c z ł o w i e k i e m  
D u c h a , „S t a r c e m”, który jest „o d p o -  
c z ą t k u” - który sam stanowi p i e r w s z e  
s a m o u k s z t a ł t o w a n i e P r a s ł o w a ,  
„c z ł o w i e k i e m w i e c z n o ś c i”, pozosta-  
jącym wiecznie w swym pierwotnym poczęciu.

Dawna nauka przyjmuje go za najwyższe-  
go z „aniołów” – za „k o r o n ę” tej h i e r a r -  
h i i d u c h ó w , która stworzyła sobie tu na  
ziemi w Jaśniejących Praświatłem „b u d o w -  
n i c z y c h” swego „wielkiego mostu”, wiodące-  
go człowieka ziemskiego z królestwa z w i e r -  
z ę c e g o , tak iż może znowu odnaleźć swą  
d u c h o w ą o j c z y z n ę , z której odpadł  
przed eonami! -

W każdym z Jaśniejących Praświatłem utajony jest ten „O j c i e c”, w dalszym ciągu wiecznie płodzący swego „S y n a”, Jaśniejącego, - rzeczywiście stanowiący j e d n o ś ć z jego świetlaną naturą - dla którego to ciało ziemskie jest tylko z e w n ę t r z n y m n o s i c i e l e m, by czynić po ziemsku to, co wymaga z i e m s k i e g o u k s z t a ł t o w a n i a, jeśli się ma ujawnić w życiu człowieka ziemskiego! -

Tak więc zaprawdę mógł Mistrz z Nazaretu powiedzieć swym uczniom: „K t o m i ę w i d z i, t e n w i d z i i O j c a” - oraz „Ż a d e n n i e p r z y c h o d z i d o „O j c a” j e n o p r z e z m i ę” : - przez to, co się stało we mnie życiem, jako spłodzonym w Duchu „Synu” „Ojca”  
...

C h ę t n y c h d o p o m o c y r a t o w n i k ó w d a n o c i w t y m ż y c i u z i e m s k i m - z a w s z e b l i s k i c h t w e m u d u c h o w i, i i l e c z y n e m p o t r a f i s z d u c h o w o i c h „wzywać”! - -

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie!, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni w o l ę O j c a m e g o” - kto w sobie o d c z u w a t ę w o l ę i s p e ł n i a j ą w c z y n i e! -

Nic ci nie pomoże samo p r a g n i e n i e :  
- będziesz musiał „wzywać” całym swym p o s t ę p o w a n i e m w życiu, czynami i działalnością.

Niejeden biedny i niepozorny człowiek, który z zaparciem się wykonywał dzieło rąk swoich, „wzywał” częstokroć lepiej, niż inny, dostojny, który znał różne pełne mądrości pisma i z dawna uważał, iż jest godny tego, by ratownik „musiał” się doń zbliżyć i przez to dał mu j e s z c z e w i ę c e j „dostojeństwa” we własnych jego oczach i innych ludzi! - -

Rozum ludzki wynalazł t e l e s k o p zawierający w sobie system rozmaitych szkieł i luster, które razem wzięte w swym mądrym układzie sprawiają, iż najodleglejsze dale wydają się oku bliskie i uchwytnie.

Kiedy używasz takiego teleskopu, wystarczy, że patrzysz przez małą soczewkę, której wynalazca wyznaczył miejsce najmilsze twemu oku.

Wówczas promienie świetlne z zewnątrz dochodzą do ciebie w t e n sposób, że d a l sta-

je ci się b l i s k a i możesz oglądać rzeczy, których byś gołym okiem nigdy nie ujrzał.

Tak i w d u c h o w o ś c i pojąć możesz r z e c z y b o s k i e tylko wtedy, gdy się zwrócisz najpierw d o t y c h , których wiekuiste Praświatło s a m o p r z y s p o s o b i ł o na pośredników swych promieni! -

Wówczas z Jaśniejącym dostrzec będziesz j e d y n i e p i e r w i a s t k i b o s k i e , o n s a m zaś z n i k a ć przy tym będzie, tak samo jak przy spoglądaniu przez teleskop nie widzisz przecież s a m e j p r z e z s i ę s o c z e w k i , lecz daleki przedmiot, którego szukasz. -

Oczywiście, jak soczewka teleskopu, najbliższa oku twemu, s a m a p r z e z s i ę nie miałyby wielkiego znaczenia, gdyby teleskop nie zawierał i n n y c h szkieł i układów lusterek, tak i J a ś n i e j ą c y n i e m ó g ł b y c i p o m ó c , gdyby pomiędzy nim a najgłębszym p r a b y t e m B o g a , o którego poznanie chodzi, nie było owej w y s o k i e j h i e r a r h i i D u c h a ! -



Kiedy J a ś n i e j ą c y P r a ś w i a t-  
ł e m objawi ci swą d u c h o w o ś ć , spoglą-  
dasz niejako s k r o ś wszystkie dziedziny tej  
hierarchii duchowej w g ł ę b i e B o s k o ś c i .

Porównanie to może ci ułatwić zrozumie-  
nie wielu słów Mistrza z Nazaretu i nauczysz  
się też o d r ó ż n i a ć , co mówił niegdyś o d  
s i e b i e , jako c z ł o w i e k z i e m s k i  
s w o i c h c z a s ó w , a co, z n i k a j ą c zu-  
pełnie w pewnych chwilach jako człowiek, mó-  
wił w i m i e n i u s a m e j B o s k o ś c i ,  
P r a - S ł o w a - albowiem to, co w powyższym  
porównaniu dotyczy p a t r z e n i a , z łatwo-  
ścią możesz również zastosować do s ł y s z e-  
n i a . . .

A oto i n n y obraz, by ci c o ś i n n e g o  
wyjaśnić:

Jak ze studni o wielu rurach ujściowych z  
k a ż d e j rury wypływa stale t a s a m a  
w o d a z t e g o s a m e g o zasilającego  
studnię ź r ó d ł a , wszelako j e d n a rura we-  
dług s w e g o kształtu może nadać strumie-  
niowi wody o d m i e n n ą postać, inna zaś,  
która z kolei o d m i e n n e j udziela mu posta-  
ci zgodnie ze s w y m własnym kształtem, tak

też i każdy członek owej Społeczności świetlanej, w której imieniu przemawiam, dawać ci będzie stale tę samą mądrość, tę samą naukę, choć zewnętrznie, zgodnie z właściwościami nauczającego, nauka ta może wykazywać nader różne ujęcie.

Ważną jest dla ciebie rzeczą, abyś się nauczył pod najrozmaitszymi zewnętrznymi postaciami odnajdywać zawsze jedyną wieczną prawdę, która może się dostosować do wszelkich właściwości jej głosiciela, a jednak nigdy swej istoty nie zmienia. - -

A więc w każdej nauce, której dane mi było nadać postać słowną, będziesz rzecz prosta otrzymywał jedynie to, co wypływało z nauki Jehoszui, „Wielkiego Miłującego”, i ujrzeć tu różne sposoby nauczania, czerpiące soki odżywcze z tego samego źródła...

A nawet wtedy dopiero będziesz umiał należycie tłumaczyć potężne słowa owego „wielkiego Miłującego” przyświecające ci pomimo całego ich zniekształcenia, gdy poznasz moją naukę,

a z r o z u m i e s z ją do głębi, jeśli poznasz  
j e g o sposób nauczania, jak poznać go m u -  
s i s z , o ile nie chcesz dopuścić do tego, by do-  
datki dawnych czasów do tego stopnia z n i e k -  
s z t a ł c i ł y jego wizerunek, że nic w nim nie  
będzie go przypominać takim, j a k i m b y ł i  
j e s t ! -

Człowiekowi dzisiejszych czasów, a w tym  
charakterze mam tu występować, zaiste trudno  
bywa torować drogę prawdzie i rozjaśniać  
t y s i ą c l e t n i e m r o k i - ale naprawdę  
j e s z c z e t r u d n i e j będzie mi zerwać  
wszystkie zewnętrzne zasłony i ukazać sę  
oczom rzeczowo i bez obsłonek istotę mojego  
ż y c i a d u c h o w e g o , czego nie sposób  
uniknąć, gdy p r a w d a na tej ziemi ma się  
ukazać, zanim wysoka m i ł o ś ć nie rozpro-  
mieni wszystkich dusz prawdziwym ż a r e m  
ś w i a t ł a m i ł o ś c i . - -

Spełniam tu najcięższy i najprzykrzejszy  
o b o w i ą z e k , a nikt nawet domyślić się nie  
może w a ł k , jakie stoczyć tu musiała moja  
istność wewnętrzna z zewnętrznym człowie-  
kiem, jakim jestem tu na ziemi, aby go zmusić  
do wyznań o sobie samym. -

Oczywiście nauka udzielana przeze mnie ludzkości byłaby w n i e m n i e j s z y m s t o p n i u świadectwem prawdy, gdybym ani słowem nie wspomniał o swej p r z y n a l e ż n o ś c i do owej wielojedności duchowej, z której „w i e l k i M i ł u j ą c y” również czerpał ongi swoją naukę.

Ale z k o n i e c z n o ś c i musiałem to uczynić, bo byłaby to doprawdy gra w ciuciubabkę lub w chowanego, gdybym chciał powiedzieć to, co powiedzieć m u s i a ł e m , nie wspominając przy tym o własnej m o ż n o ś c i s ą d z e n i a - o u t a j o n e j w e m n i e p r a p e w n e j w i e d z y - jako o p o d s t a w i e mej nauki.

Zbyt wiele rzeczy c i e m n y c h , długi czas prowadzących duszę na manowce, zostanie przez to moje wyznanie w y j a ś n i o n y c h , abym miał, zgodnie z moim życzeniem, z a c h o w a ć w tajemnicy swoją własną istotność.

Musiałem więc spełnić wewnętrzny obowiązek, od którego nikt mnie nie mógł zwolnić.

Wszelako nie w s z y s t k i c h moich Braci obowiązuje takie wyznanie o sobie, wtedy

tylko ten obowiązek bywa nakładany, gdy miłość tego wymaga, aby tą drogą świadczyć usługi licznym rzeszom bliźnich.

Czyżby się znalazł kiedykolwiek człowiek zdolny, choćby za cenę wszystkich skarbów ziemi, złożyć w ofierze swą istność najgłębszą, gdyby nie zmusił go do tego najcięższy nieodwołalny obowiązek duchowy!?

Nauka, którą daje światu w swych pismach, przyświecać będzie najodleglejszym nawet czasom, samo się bowiem wyczerpie to, co się dziś czuje przez tę naukę zagrożone lub też sądzi, iż ma prawo uchylać się od jej wymagań!

Wraz z owym „wielkim Miłującym” muszę ją wyznaczyć: - zaprawdę nie nauczam „sami z siebie” - ze swych zapamiętywań ziemskich, lecz daję wam to, co mi dał „Ojciec”, któremu służę w miłości! -

Nauka moja jest tylko słownym ujęciem obrazu wiekuistego i mającego wieczne znaczenie stawania się, które mam przed oczyma zaw-

sze, ilekroć zechcę świadomie brać w nim udział...

Zdolność ujmowania w ten sposób owej jedynej pewności bezwzględnej jest świętą puścizną spłodzonych w Świetle „s y n ó w O j c a”!

A więc nauczam was w pełni „S ł o w a”, jak mi n a k a z u j e n a u c z a ć „Ojciec”, i głoszę wam z b a w i e n i e w najwyższej m i ł o ś c i !

Szczęśliwi ci, co nie tylko c z y t a j ą moje nauki, lecz dają im o d d z i a ł y w a ć n a s i e b i e , tak iż mogą one r o z j a ś n i ć i m s e n s i c h ż y c i a i z a p ł o d n i ć i c h c z y n y !

Przez ż y c i e i c z y n duchowy dojdą niebawem do m i ł o ś c i , a rozgorzawszy miłością osiągną z czasem w i e k u i s t e j a ś n i e n i e !

To zaś jaśnienie praświatłem jest twoim wiekuistym c e l e m , abyś mógł kiedyś dotrzeć do niego, usiłuję usunąć z ciebie wszelkie rumowiska, których pełno jest jeszcze w tobie i które cię pogrążają w mroku...

Możesz mi wierzyć lub nie - bylebyś p o s t ę p o w a ł według moich słów i s t o s o w a ł się konsekwentnie do ich treści, by osiągnąć w sobie d o ś w i a d c z e n i e duchowe i nie być w dalszym ciągu zależnym od twierdzeń lub wątpliwości wysnutych z własnych myśli!

Zaiste nie jest to wyrazem pychy, jeśli ci muszę oświadczyć, że mi tak mało zależy na tym, byś mi przyznał słusność...

Jak tam będziesz sobie oceniał udzieloną przeze mnie naukę - z a n i m sam dojdiesz do duchowego doświadczenia - będzie to miało o tyle tylko znaczenie, o ile się zdecydujesz p o s t ę p o w a ć wedle mych wskazówek czy też - powstrzymać się od tego.

Wszelako twoja decyzja nie może nic dać ani też nic ująć z prawdy słów moich.

Nie sąd rozumu, lecz jedynie m i ł o ś ć może cię doprowadzić do poznania tej prawdy! -

# TWÓRCZA SIŁA MIŁOŚCI

Nawet niższa ziemska postać miłości przejawiająca się w prapotęźnym porywie i tu już występuje jako siła twórcza, tak iż najstarsze kultury upatrywały w tej niższej postaci miłości tajemnicę ostateczną. -

Tego rodzaju kultury dochowały się i do naszych czasów, a głosiciele błędnych doktryn na nowo odgrzebali na ciemnych manowcach najzgubniejsze rojenia tajemnych sekt azjatyckich celem rozpowszechnienia tych rojeń również na Zachodzie. Niestety znalazły szerszy popyt, niż to sobie wystawić może „oświecona” publiczność wielkich stolic Zachodu!

Zgubne siły niszczyielskie wysłane z mrocznych podziemi świątyń satańskich fanatyków azjatyckich szukają w ten sposób ofiar wśród białej rasy!

Największą pokusą jest tu nedorzeczne pragnienie opanowania „tajemnych sił” i osią-



gnięcia tajemnej władzy nad ludźmi n i e posiadającymi tego rodzaju „wtajemniczeń”.

Nieszczęśni głupcy nie zdają sobie sprawy z tego, że są jak małe dzieci wodzone na n i e w i d z i a l n y c h p a s k a c h, ani też przez myśl im nie przejdzie, że ich czyny popychają ich do celu, do którego by zaiste n i e dążyli, gdyby był im wiadomy.

Sądzą, iż wpadli na trop rozwiązania z a g a d k i w s z e l k i c h z a g a d e k, i pozwalają, by oszukujący samych siebie „adeptów” wmawiali im, iż na tej drodze uśmiechnie im się b o s k a w o l n o ś ć, w istocie zaś dążą nieświadomi niebezpieczeństwa ku zgrai piekielnych „p s ó w o t c h ł a n i”, którym już ślinka ciecze z żądz rozszarpania ich dusz, podobnie jak rozszarpały już dusze t y c h, którzy owym prostaczkom d i a b e l n i e o b a ł a m u c o n y m wydają się dziś potężnymi mistrzami.-

Wprawdzie f a l l u s i y o n i stanowią od najdawniejszych czasów święte symbole, a oba te przeciwległe bieguny tworzą w życiu ziemskim uświęconą kotwicę najgłębszych misteriów, wszelako - kto by chciał tu s z u k a ć, zanim j e g o będą szukali, ten niech się ma na

baczności, by nie pomylił regionów działania i nie wydobyl z głębin zamiast „świętej kotwicy”, ś l i s k i c h w ę ż ó w !

Zaiste nie ma dziedziny sił tajemnych, która by dawała tak szerokie pole do o m a m i e ń, jak sfera m i s t e r i ó w s e k s u a l n y c h ! - - - - -  
- - - - -

Biada tym, którzy się tu spodziewają z n a l e ź ć to, czego szukają! -

C o n a j w y ż e j zbudzą swe s o m n a m b u l i c z n e s i ł y, które chętnie darzyć ich będą w s z e l k ą u ł u d ą podsycającą ich urojenie, aż uwierzywszy w tym uwikłaniu, iż się stali „j a k o b o g o w i e”, spostrzegą z czasem w rozpacz, niestety z b y t p ó ź n o, gdy z b a w i e n i e ich stanie się już n i e m o ż l i w e, że dawali posłuch „w ę ż o w i z r a j u”. -

Kto się znalazł na t y c h drogach, niech się jak najprędzej z nich w y c o f a, n i e b e z p i e c z e ń s t w o b o w i e m j e s t n i e w y m o w n i e g r o ż n e ! -

Kto zaś nie zdoła w razie potrzeby porzucić gwoli „Królestwa niebieskiego” tego wszystkiego, co mu było miłe, ten zaiste nie jest godzien tego „Królestwa” i nie uniknie tego, iż będzie wrzucony „w ciemności zewnętrzne” - jeśli nie na wieczną zagładę, to przynajmniej na nieskończone długą okrutną mękę i to w przeświadczeniu o własnej winie!

Wszystko, co mówią wzniosłe, częstokroć niejasne słowa o tajemnicy otaczającej ziemską siłę płodzenia i jej organa, wtedy dopiero naprawdę można zrozumieć, gdy się wie, że utajone tu siły udzielają się w swej zbawienniej postaci tylko Doskonałemu w Przeświele i to jedynie jako nieoczekiwany skutek doskonałości!

Mogące się zdarzyć duchowe wyzwolenie owych sił przez istotnie powołanego tak się ma do tego, co się dzieje w pewnych „ezoterycznych” kołach, jak naukowo traktowana chemia do niedorzecznych zabiegów pomyślonych alchemików. -

Kto nie należy do duchowo Doskonałych, którzy osiągnęli najwyższe „mistrzostwo” zanim się zrodzili na ziemi, niech się trzyma z dala od wszelkiego szukania, gdyż tego, co się znaleźć spodziewa, nie znajdzie tu nigdy, to zaś, co znaleźć może, uczyniłoby go tylko łupem ciemnych mocy, w których sieci wpadały od wieków tysiące tysięcy ludzi. Owi ludzie, częstokroć przez długi przeciąg czasu podziwiani za życia jako prawdziwi „wtajemniczeni”, służyli tym niszczycielskim mocom za przynętę dla dalszych ofiar! -

Nie mam chyba potrzeby dodawać, że znam tu wszystkie trzymane w tajemnicy „metody” zdolne rozpętać te rzekome „siły duchowe”.

Znam również los tych, którzy je rozpęтали, i dlatego obowiązkiem moim jest ostrzeżenie wszystkich, którzy się ostrzec dadzą.  
- - -

„Kto ma uszy ku słuchaniu,  
niechaj słucha!”

Ci, których to dotyczy, nie będą chyba mogli uczynić mi zarzutu, że nie podkreśliłem dość wyraźnie rzeczy, których w o l ę jeszcze dobitniej nie podkreślać. -

Wam zaś wszystkim dążącym do ś w i a t ła i j a s n o ś c i i opierającym się zdradliwym m o c o m z w o d n i c z y m, wam, dla których dostępne jest jedynie d z i e d z i c t w o n a g r o m a d z o n e w k o m ó r k a c h c i a ła p o w a s z y c h p r z o d k a c h - wam wszystkim pragnę ukazać tu t w ó r c z e s i ły miłości w działaniu, tak iż będziecie mogli wziąć w nim udział bez najmniejszego niebezpieczeństwa: - pragnę je ukazać w owym „niebiańskim” przejawie wiekuistej miłości, d a r z ą c y m w a s ż y w y m ś w i a t ł e m i p r o m i e n n y m o g n i e m s ł o n e c z n y m tak jak w „z i e m s k i e j” niższej postaci rozniecają tylko płomień zmysłów, b y z a c h o w a ć w a s z g a t u n e k i dać wam przez to p o z n a ć, że ten żar i czegoś istotnie w y ż s z e g o zdolny jest dokonać. - - -

I w n i ż s z e j postaci miłości dopatrzeć się mogą p i e r w i a s t k a b o s k i e g o ci wszyscy, którzy już pojęli, że tak ta, jak i n a j w y ż s z a postać miłości s ą j e d n e j

n a t u r y i r ó ż n i ą s i ę t y l k o s p o s o b e m  
d z i ą ł a n i a ...

Tacy n i e b ę d ą o c z y w i ę c i e w „z i e m s k i e j”  
m i ę ł o ś c i s z u k a ć „s i ę t a j e m n y c h” - m o g ą n a t o -  
m i a s t, o i l e o d c z u w a n i e d u s z y p r z e -  
w y ż s z y p o c i ą g c i e l e s n y, z n a l e ź ć w n i e j  
p i e r w s z y d r e s z c z p r z e c z u c i a , k t օ r y  
d o p r o w a d z i i c h w z w y ż d o n a j w y ż s z e j p o -  
s t a c i m i ę ł o ś c i - t a m g d z i e s i ę o n a s t a j e „n i e -  
b i a ń s k ą”, p o n i e w ą ż j e j d z i ą ł a n i e w z n o s i s i ę  
h e n p o n a d t o ż y c i e z i e m s k i e, p o n a d, n a j o d -  
l e g l e j s z e g w i a z d y, a ż d o c z y s t e g o  
ś w i e t l a n e g o k r օ ł e s t w a w i e k u i s t e g o  
k s z t a ł t o w a n i a, d o K r օ ł e s t w a, k t օ r e g o p o d w o j e  
r o z w i e r a j ą s i ę p r z e d t y m i j e d y n i e, c o s ą „c z y s t e  
g o s e r c a”. - - - - -

Nie jest ci jednak k o n i e c z n a n a z i e -  
m i m i ę ł o ś ć „z i e m s k ą”, a b y ś m օ g ł o s i ą g n ą ć  
n a j w y ż s z ą „n i e b i a ń s k ą” p o s t a ć t e j s a m e j  
s i ę ł y!

Co prawda nie masz potrzeby u n i k a ć  
„z i e m s k i e j” p o s t a c i m i ę ł o ś c i, g d y s i ę z b l i ż a  
d o c i e b i e u k o r o n o w a n a p r z e w a g ą o d -  
c z u ć d u s z y - w n a p r a w d ę ś w i ę c i e d o t r z y -

mywanym małżeństwie - gdybyś ją wszakże zdał znajdować j e d y n i e jako zaspokojenie c i e l e s n e g o p o ż ą d a n i a, tedy i ja radzę ci p o w ś c i ą g l i w o ś ć, choć doprawdy daleki, daleki jestem od urojenia, jakoby powściągliwość w miłości „ziemskiej” była nieodzownym warunkiem najwyższego rozwoju duszy. -

Raczej jednak winieneś d o b r o w o l n i e i ś w i a d o m i e w y r z e c s i ę j e d n e j z m o ż l i w o ś c i s z c z ę ś c i a z i e m s k i e g o, niżbyś w ż ą d z y z w i e r z ę c e j z b e s z c z e ś c i ć miał święty ogień. - -

Najwyższa „n i e b i a ń s k a” postać m i ł o ś c i odsłonić ci się może nawet w twej zwykłej pracy codziennej, a bardzo wielu z tych, którzy siedzieli przy w a r s z t a c i e t k a c k i m lub szli za p ł u g i e m, posiadło ją w całej jej prostocie, podczas gdy inni mogli ją głosić z w y s o k i c h k a z a l n i c przez całe swoje życie, a j e d n a k n i g d y j e j w s o b i e n i e z a z n a l i. - -

Nawet, gdy sądzisz, że spełniasz istotnie tylko swą mozolną p r a c ę c o d z i e n n ą, może się miłość t w ó r c z o w tobie rozwinąć...

O ile silniej odczuwa ją przy pracy każdy, kto się widzi powołanym do pracy t w ó r c z e j: - kto tworzy d z i e ł o, do którego skłania go duch.

Żadne prawdziwe arcydzieła s z t u k i nie powstało nigdy na ziemi bez przenikającej artystę t w ó r c z e j s i ł y m i ł o ś c i!

Grubym błędem byłoby jednak, gdyby a r t y s t a mniemał, iż tylko on doznaje takiej łaski!

Istnieje wiele czynności w tym życiu ziemskim, przy których w i n n y , mniej widoczny sposób musi przeniknąć działającego człowieka s i ł a t w ó r c z a m i ł o ś c i, jeśli dzieło jego życia ma nosić najwyższe znamię ś w i ę c e n i a!

A więc niejedno dzieło, bynajmniej n i e z dziedziny wielkiej s z t u k i, może z wyższego stanowiska wykazywać t e s a m e odwieczne prawa i wymagać t e g o s a m e g o przejęcia się, które w sposób ł a t w o d o s t r z e g a l n y objawia się w dziele a r t y s t y.



Nie ma żadnej takiej działalności człowieka na ziemi, której by wysoka siła twórcza miłości nie mogła wyzwoić z krępujących ją więzów!

O ile chcesz poznać siłę twórczą „niebiańskiej” miłości w jej najcudowniejszym działaniu, musisz sam oddać się jej jako materiał do kształtowania!

Daremnie będziesz sam przez się usiłował osiągnąć swą najwyszą formę, póki się chętnie nie dasz zmienić twórczej sile miłości!

Daremnie będziesz dzień w dzień usilnie próbował doskonalić się, póki będziesz przeskadzał twórczej sile „niebiańskiej” postaci miłości w kształtowaniu siebie na obraz bóży, który ma dopiero ukazać ucieleśnionego w tobie Ducha!

Pod wyłącznym działaniem twej własnej siły twórczej nie może się nigdy obraz ten ukształtować, choć wiekuista siła twórcza miłości nie może się obejść w swym dziele bez współdziałania sił, które ci sama dała! -

Rzecz prosta nie powinieneś pozostawać  
b e z c z y n n y, a w ł a s n e t w e s i ł y  
tylko przez ciągłe ć w i c z e n i e mogą się tak  
dalece wzmocnić, by istotnie służyć za n a r z ę-  
d z i e wysokiej t w ó r c z e j s i l e m i ł o ś-  
c i przy kształtowaniu siebie samego; to narzę-  
dzie masz jednak powierzyć jedynie duchowemu  
k i e r o w n i c t w u najwyższej miłości, jeśli  
chcesz ujrzeć s i e b i e w najwyższej swej for-  
mie! - - - - -  
- - - - -

A n a w e t w ó w c z a s, póki życia  
twego na ziemi, wiele r z e c z y z e w n ę t-  
r z n y c h nie będzie się chciało stale p o d-  
p o r z ą d k o w a ć najwyższemu kształtowa-  
niu, ciągle więc będziesz musiał utrzymywać w  
g o t o w o ś c i to narzędzie, aby nie z n i s z-  
c z a ł a udzielona ci doskonała forma, pozosta-  
wiając jeno tułów, dający pole do b o l e s-  
n y c h d o m y s ł ó w o posągu, który tu kie-  
dyś był już wykończony...

Każdemu, kto na tej ziemi doszedł do do-  
skonałości dzięki t w ó r c z e j s i l e m i ł o ś-  
c i, g r o z i ł y zburzeniem jego wysokiej formy  
nigdy nie znające spokoju niszczycielskie siły

życia ziemskiego, a jeśli sądzisz, że Jaśniejący Przeświałłem są w tym wypadku wolni od obaw - tedy wiedz, że i oni, jak i każdy, kto usiłuje zjednoczyć życie zwierzęcia ze swą istnością wiekui-  
stą, ciągle muszą się mieć na baczności, o ile nie chcą upaść z wysokiej światłości, jak gwiazda nagle spadająca w otchłań i rozpadająca się tam na atomy!

Wypadki takie są wprawdzie nader rzadkie, ale się jednak zdarzają.

Taki upadły Jaśniejący staje się w życiu zewnętrznym straszliwym fanatykiem złego: - człowiekiem „krocącym po trupach” i znajdującym swą najwyższą rozkosz w burzeniu wszędzie wszystkiego, co ongi sam budował ...

Dla każdego przygotowanego do tego w Duchu, bywa zawsze niesłychanym ryzykiem owo dobrowolne wzięcie na siebie zjednoczenia człowieka duchowego ze zwierzęciem ludzkim, ponieważ drodze życia na ziemi takiego człowieka zagrażają różnorakie niewidzialne niebezpieczeństwa znacznie bardziej, niż drogom wszystkich innych ludzi.

Musisz się więc nauczyć widzieć w Jaśniejącym Praświatłem człowiek a - brata, który - nie będąc zaiste wolnym od przywar synów ziemi - walczyć musi jak i ty, aby wyjść jako zwycięzca z walki światła z ciemnością, gdy się kiedyś dokona jego życie ziemskie!

Uczono cię uważać owego wysokiego Jaśniejącego, zwanego przez nas „Wielkiego Miłującego”, za niezdolnego do popełniania winy, bezgrzesznego „Boga” - i to właśnie wielce zaćmiło twój sąd i zepchnęło cię w głębie królestwa niemocy i nędzy, w którym radzi cię widzą ci, co potęgę swoją zawdzięczają temu jedynie, że narzuciwszy twej duszy nędzę niewolniczą uchodzić mogą za panów jej losu. -

Wprawdzie nie wszyscy, co dają ci taką wątpliwą naukę, są świadomi swego postępowania.

Większość sądzi, iż wiedzie cię do szczęścia, do wiecznego, istotnego zbawienia.

Owi nauczyciele dziś już prawie nie zdają sobie sprawy ze szkodziwości przejawiającej się w ich postępowaniu pychy ludzkiej, która z biegiem wieków stała się od dawna nawykiem, i n a p r a w d ę wierzą, że z b a w i e n i e twojej duszy jest zagrożone, ilekroć chcesz się o d w r ó c i ć od ich nauk, ponieważ najgłębsze wyczucie prawdy podpowiedziało wreszcie twemu sercu, że nauki te są b ł ę d n e . -

Nie żądaj, p r o s z ę cię, aby tacy samych siebie durzący nauczyciele ponosić mieli odpowiedzialność za błędy swej n a u k i, której przeważająca ich większość naprawdę trzyma się „w dobrej wierze”!

Z pewnością potrafiliby należycie pokierować tobą na w ł a ś c i w y c h drogach, gdyby je s a m i znaleźli, gdyż przenika ich jednak - znacznie bardziej, niżbyś mógł przypuszczać - wysoka wola n i e s i e n i a c i p o m o c y ! -

Kto n a p r a w d ę dba o twoją d u s z ę i twojej duszy wieczne z b a w i e n i e, nigdy ci nie zabroni próbować każdej drogi, którą b e z niego znalazłeś, sam bowiem od dawna poznał

ciężkie brzemie o d p o w i e d z i a l n o ś c i,  
jaką nań niegdyś nałożył jego zawód! -

Tylko człowiek, upojony pychą i obawiający się, że skoro przejrzysz, utraci w ł a d z ę nad tobą, „z oburzeniem” obrzuci cię stekiem słów płynących „z góry”- przytoczy ci t y s i ą c e „p o w o d ó w”, by cię skłonić do p o w r o t u na ogrodzone pastwisko tak drogiego d l a ń cieleśnika - nie wspomni tylko o j e d n y m powodzie, k t ó r y g o w g ł ę b i p o r u s z a: - że chce cię zatrzymać t a m, gdzie stałeś, zanim cię zdoła osiągnąć p r a w d a płynąca z m i ł o ś c i. -

Człowiek w ten sposób zabiegający o w ł a d z ę zaiste od dawna w y z b y ł s i ę wszelkiej t w ó r c z e j s i ł y m i ł o ś c i!

N i e wolno ci podążać za nim w ł a b i r y n t y, które o n s a m i j e m u p o d o b n i sprytnie wymyślili dla tych w s z y s t k i c h, co by pragnęli wyzwolić się z pod ich tak c e n n e j dla nich w ł a d z y, choćby oni s a m i, ci „potężni”, w głębi swych serc p r z e k o n a l i s i ę, że ich potęga wynika jedynie z n i e ś w i a d o m o ś c i ich niewolników. - -

Ludzie, którzy choć raz zakosztowali u p o j e n i a rozkoszą takiej władzy, s t r a c e n i są odtąd dla słowa p r a w d y, s t r a c e n i dla nieubłaganych i nieugiętych duchowych założeń prawdy...

Ale i na tych straconych dla prawdy nie powinienesię oczywiście gniewać, o ile chcesz swoje w ł a s n e najwyższe kształtowanie podać t w o r c z e j s i l e m i ł o ś c i !

W przeciwnym bowiem razie stworzyłbyś w sobie h a m u l e c, który by ci w kształtowaniu siebie mógł wyrządzić d o t k l i w e s z k o d y ! - - -

Ty, który dążysz do ś w i a t ł a i j a s n o ś c i - bądź m i ł o s i e r n y nawet dla t y c h, którzy by radzi byli najchętniej cię utrzymać w m r o k a c h c i e m n o t y !

Przeważnie nie oni sami są winni, że musieli się s t a ć takimi, jakimi są dzisiaj.

Dla wielu t r u d n o bywa wyzwolić się z w i ę z ó w, będących dla nich j e d y n ą o c h r o n ą przed stoczeniem się w jeszcze g ł ę b

s z e ciemności; dla tych zwłaszcza, którzy aż nadto dobrze odczuwają, że tylko silne więzy mogą im dać p u n k t o p a r c i a . -

Dla wielu z tych ślepych przewodników ślepców obawa przed wyschnięciem źródła ich utrzymania była dostateczną przyczyną, by w dalszym ciągu trwać przy poznanych już przez nich błędach, których by się chętnie wyrzekli, gdyby tylko mieli widoki na inne źródło dochodu dla utrzymania siebie i tych, którym ich prebendy zapewniały znośne życie.

Dziś więc ludzkość powinna ubolewać nad tymi potomkami, o f i a r a m i za „grzechy” dawno zapomnianych pokoleń, czynić zaś odpowiedzialnymi tych ciasnogłowych nieszczęśników za to, że dźwigają jeszcze zmurszałe więzy p r z e s z ł o ś c i, znaczyłoby dodawać im n o w e winy do dawnych! -

A ci, co jeszcze m o g ą poruszać rękami, n a g l e z a d z i w i ą świat, a nikogo z nich n i e z a b r a k n i e przy pracy!

W ciszy przygotowują sobie dzień, w którym z e r w ą swe więzy - n i e bezczeszcząc dawnych świętości!



Nie zniosą oni dłużej „zgrozy zniszczenia na świętych miejscach” i odbudują na nowo przybytek święty!

Nie będą więcej dawali wiary tym, co im powiedzą: t u lub t a m zjawił się „pomazaniec”, a z wielu, co przyszli „w jego imieniu”, zerwą wieńce chwały!

Zaiste n i e będą burzyć, a j e d n a k o d n o w i ą rzeczy przeżyte, gdyż dopiero oni p r z e ś w i e t l ą d a w n e f o r m y pełnią wszelkiego ż y c i a, jakie one zdołają w sobie zmieścić! -

Trudno oczywiście określić dzień, kiedy się to zacznie - ale że to z czasem nadejdzie, jest takim samym pewnikiem, jak nastanie dnia nowego po ciemnej nocy!

Pozostaw swoim nauczycielom c z a s n a s z u k a n i e, a gdy z n a j d ą czy też sami znalezieni z o s t a n ą, na pewno pokierują tobą - lub może dopiero dziećmi twoich prawnuków - i n a c z e j, niż to mogą uczynić dzisiaj. -

Najlepsi z nich s a m i przyznają, że jeszcze s z u k a j ą tego, co im się zdawało, że już niegdyś z n a l e ź l i, gdy pełni świętego zapału garneli się do dźwigania ciężaru swojego zawodu. -

Nie sądź też, iżbyś mógł znaleźć nieskazitelny ślad świetlanej prawdy w jakiegokolwiek i n n e j społeczności na tej ziemi - choćby się starannie osłaniała w znoszony płaszcz dawnej mistyki i z wieloznaczącym gestem twierdziła, iż o n a j e d n a strzeże prapierwotnej „tajemnicy” !

Wprawdzie i tu zdarza się spotkać przy pracy licznych poważnych poszukiwaczy, starających się odczytać w hieroglifach ruin starożytnych świątyń owo s ł o w o, które by mogło ich kiedyś zbawić.

Ale i t u wszyscy świadomi rzeczy od dawna wiedzieli, że otworzyć się muszą n o w e drogi, jeżeli zastępy poważnych poszukiwaczy nie mają błąkać się w m r o c z n y c h k r y p t a c h, wciąż i wciąż zapowiadających „ś w i a t ł o” a jednak u końca drogi pogrążających idących omackiem w r o z c z a r o w a n i e, chyba że puste gesty jakiegoś „wtajemni-

czonego” już mu wystarczą - i zbity z tropu nie pragnie innego wyjścia, dobrze się czuje w pozorach „godności” - zadowala się zapewnieniami dawanymi w dobrej wierze przez innych otumanionych, jakoby był już u celu...

I tu niejeden szuka podejrzonej namiętności, gdyż - nieświadomy wzniesłego planu budowy wysokich portyków świątyni - mniema, iż złotego skarbu ukrytego w jej wnętrzu odnaleźć się nie da. -

Inni chciwie przeszukują wszelkie tajemne podziemia w pogoni za tym, co jeno śmiałość osiągnąć może na opromienionych słońcem szczytach gór ...

Ale i tu nadejdzie odnowienie dzięki twórczej sile miłości w jej najwyższej „niebiańskiej” postaci, chociaż pewne, nowo dobudowane hale boczne są podkopane przez ową w mrokach zrodzoną naukę, która szuka ostatecznego rozwiązania wszelkich zagadek w sferze związanej z ziemią postaci miłości...

Ten, kogo to d o t y c z y, z r o z u m i e  
mnie, ci zaś, dla których te sprawy są o b c e,  
niech wiedzą, że nie dla nich pisałem powyższe  
słowa.

To, co daję w tej księdze, powinno  
w s z y s t k i m oświecić ich drogi, a każdy  
nich szuka tego, co na j e g o drodze przydać  
mu się może !

N i k t nie będzie szukał d a r e m n i e i  
każdy będzie mógł znaleźć to, c o j e g o d o-  
t y c z y !

S i ł a t w ó r c z a m i ł o ś c i przemieni  
dla wszystkich w ś w i a t ł o i ż y c i e to, co  
dane mi było wyrazić tylko w s ł o w a c h, by  
pograżonym dziś jeszcze w c i e m n o ś c i a c h  
wskazać tory ś w i e t l a n e, na których ż y-  
c i e r o z w i j a ć s i ę może w promiennym  
s z c z ę ś c i u i r a d o ś c i . -

Oczywiście każde ż n i w o wymaga  
uprzedniego p o s i e w u, toteż i ty do którego  
tu przemawiam, nie zbierzesz owoców doryw-  
czym zainteresowaniem się moimi słowami, lecz  
tylko stanowczym d z i a ł a n i e m w myśl  
mojej nauki!

Ci którzy z „Ojca” wraz ze mną czerpią życie z miłości, uznali, że chwila obecna dojrzała do przyjęcia tej nauki.

A że ja również uznaję tę potrzebę czasu, dałem się skłonić do napisania niniejszego.

Nie wypowiedziałem tu ani jednego słowa, którego by nie mógł uznać za słuszne każdy z moich dostojnych Braci, a oni jedynie mogą ocenić, czy się wywiązałem ze zleconego mi zadania, tak jak mi nakażano - czy nauczałem tak, jak mi nauczać kazał „Ojciec”. - -

Ponoszę jednak całkowitą odpowiedzialność za każde moje słowo!

Oby ludzie, których wysokie zrządzenie - zwane przez nich „przypadkiem” - obdarzy tą księgą, umożliwi moim słowom skierowanie siebie ku najwyzszej miłości!

Oby światło, co wedle owego zbożnego podania przyświecało ongi pasterzom „podczas strażyn nocnych”, dosięgło serc tych wszystkich, którzy dziś jeszcze czuwają w ciemnościach dzisiejszych czasów. Oby przynio-

sło po tych dniach wyuzdanych walk s p o k ó j  
tym wszystkim, co są jeszcze pełni „d o b r e j  
w o l i” !

A wówczas wysoka s i ł a t w ó r c z a  
m i ł o ś c i nauczy zbudzonych tworzyć nowe  
f o r m y ż y c i a !

Dalecy będą od urojenia, iż d o s t o j n ą  
ś w i ą t y n i ę l u d z k o ś c i można budować  
tylko z g r u z u, i każdy poświęci s i e b i e  
s a m e g o na „kamień budowlany” skoro tylko  
zrozumie, że najszczytniejszy przybytek ż y -  
c i a wznieść można jeno z tego, c o ż y w e ! -

-----  
-----

W księdze niniejszej nie pominąłem nicze-  
go, o czym ci wiedzieć należy lub co może być  
pożyteczne, to zaś, co w pierwszym wydaniu  
mogło budzić wątpliwości, otrzymało tu, w osta-  
tecznej redakcji wystarczające wyjaśnienia.

Zwracam się nie do romantycznych ma-  
rzycieli, żądnych cudów w jakiegokolwiek dzie-  
dzinie - ani też do ludzi, którym rzeczywistość  
wydaje się nieistotną, zdolni są bowiem po-

strzegać jedynie obrazy swych własnych fantastycznych rojeń.

Księgę niniejszą, jak zresztą w s z y s t k i e moje księgi, napisałem dla d o j r z a ł y c h, z r ó w n o w a ż o n y c h ludzi, którzy w cichej pracy nad sobą pragną się przyczynić do duchowego przeobrażenia świata. Oblicze tego świata jedynie przez najwyższą d u c h o w ą postać m i ł o ś c i wyzwolić można z konwulsyjnych skurczów, w których stężało w maskę obłądnego przerażenia.

Dopiero wtedy, gdy pocznie świtać zrozumienie, że jedynie p r a c a j e d n o s t e k n a d s o b ą stanowić będzie o formach współżycia ludzkiego na tej ziemi i że tylko w nader nieznacznym stopniu formy te poddają się wpływom z zewnątrz, dopiero wtedy można być pewnym, że się wyszło na drogę, na którą usiłuję kierować ludzi mnie ufających.

Jest to j e d y n a droga prowadząca z zamętu panującego w dzisiejszych czasach wzwyż ku jasności ustalających wartości poglądów. Jest to jedyna droga, która zbłąkanym jednostkom daje możliwość znalezienia w sobie s p o k o j u, tak gorąco upragnionego przez

wszystkie niezupełnie jeszcze skamieniałe serca.

Zwierzęca żądza walki nie będzie wówczas mogła szaleć nieposkromiona, siejąc zniszczenie wśród społeczności ludzkich, lecz podniesiona do duchowej zdolności obrony da większości ludzi możliwość zwalczania w sobie samych wszelkich napaści niższych mocy planetarnych na własne swe dusze - w niewzruszonej pewności, że jest to jedyna siła zwycięsko poskramiająca na ziemi wszelkie popędy zagrażające szczęściu zniszczeniem!

KONIEC



## SPIS TREŚCI

SŁOWA WPROWADZAJĄCE.....	5
NAJWIĘKSZY MIŁUJĄCY .....	14
O PRAOGNIU MIŁOŚCI .....	49
ŚWIATŁO WYZWOLENIA .....	74
TWÓRCZA SIŁA MIŁOŚCI .....	88

## SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ  
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ  
KRÓLESTWO SZTUKI  
TAJEMNE ZAGADKI  
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ  
MARGINALIA  
O BEZBOŻNOŚCI  
STOSUNKI DUCHOWE  
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH  
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE  
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)